MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIV. Nr. 18. WARSZAWA, 29 KWIETNIA 1934 R. CENA NUMERU 80 GR.

O MAŁYM CZŁOWIEKU I ETATYZMIE

OBÓZ narodowy widzi podstawę narodowego ustroju gospodarczego w jak największej sile warstw, które w jednych rękach łączą własność i pracę; warstw gospodarczo samodzielnych. Widzi w tem gwarancję przeciw ujemnym skutkom nadmiernej koncentracji kapitału, która po przeciwnej sobie stronie grupuje pozbawiony własności proletarjat robotniczy, a zarazem widzi w rozwoju średniej i drobnej wytwórczości naturalną, zdrową ewolucję gospodarczą, odporną na wstrząśnienia, które przynosi wiek XX. To stanowisko wymaga jednak gruntownego przeobrażenia dotychczasowej polityki gospodarczej i finansowej. Nie wystarczy deklamować o małym i średnim człowieku, co dzisiaj już weszło w modę. Trzeba kierować świadomie tą ewolucją. Robić wiele rzeczy, których się dotychczas nie robiło, a zarazem zaprzestać rooienia tego, co się dotychczas robi.

Polska ma mało kapitału, a dużo rąk roboczych. Kapitał jest drogi, a praca tania. Wynika z tego, że przedewszystkiem należy popierać wytwórczość, która w stosunku do kapitału zatrudnia wiele sił roboczych, a więc przedewszystkiem wytwórczość średnią i drobną. Nie uwzględnia tego w dostatecznej mierze nasza polityka celna. Forsowanie racjonalizacji przemysłu, oparte na wzorach amerykańskich, gdzie robotnik jest drogi, w naszych warunkach doprowadziłoby do wzrostu bezrobocia Powiększają je pożyczki zagraniczne, połączone z importem obcych towarów, różne koncesje produkcyjne i handlowe, przyznawane kapitałowi zagranicznemu.

Państwo w dzisiejszych warunkach rozporządza źródłami kredytu, ma wpływ na politykę kredytową różnych kredytowych instytucyj. Trzeba ostrożnie traktować rolę państwa, jako pośrednika w udzielaniu kredytów. W tej dziedzinie zrobiliśmy bardzo smutne doświadczenia. Ale nie ulega wątpliwości, że jeżeli instytucje publiczne rozporządzają wolnemi kapitałami, powinny je użyć przedewszystkiem na poparcie średniej i drobnej wytwórczości. A już nienormalną jest rzeczą, jeżeli drobne oszczędności, które gromadzi np. komunalna kasa powiatowa, nie zasilają miejscowego życia gospodarczego, a idą np. na finansowanie eksportu wielkiego przemysłu do Rosji.

Najważniejszym jednak hamulcem rozwoju średniej i drobnej wytwórczości są różnorodne ciężary publiczne, zarówno ze względu na swoją wielkość, jak i sposób, w który się je nakłada i ściąga. Dzisiejsze gospodarstwo społeczne nie może wytrzymać tego obciążenia. Kartel ratuje się monopolem cen, ma uprzywilejowane stanowisko. Urzędnik, dopóki ma pracę, ma zabezpieczony byt, choćby coraz nędzniejszy. Ale w innem położeniu są miljony rolników, rzemieślników, kupców, których dochody zmalały albo znikły, a administracja skarbowa nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Niektóre formy obciążenia publicznego wprost utrudniają rozwój samodzielnych warsztatów produkcyjnych, opartych przedewszystkiem na pracy. Przy tak zw. patentach czyli świadectwach przemysłowych bierze się za podstawę wysokości opłaty nieraz ilość pracowników, a nie rentowność

przedsiębiorstwa. Jeżeli ktoś zatrudnia 20 pracowników, to nie opłaci mu się zatrudnić jednego więcej, bo odrazu awansuje do wyższej kategorji podatkowej. Różne ciężary ubezpieczeń społecznych rozkłada się według ilości pracowników. Niewątpliwie o ile chodzi o składkę pracownika, nie można tego pominąć; ale również i przedsiębiorca płaci od tej ilości, a przecież może mieć przy wielkim kapitale zakładowym mało robotników, a przy mniejszym — wielu. W ten sposób powstaje premja dla przedsiębiorców, którzy operują w większym stopniu kapitałem, a w mniejszym siłą roboczą. Premja dla instalacji, maszyny kosztem człowieka, który niema pracy.

Rezultatem takiego ustawodawstwa podatkowego i społecznego jest słabość samodzielnych warsztatów produkcyjnych, działających jawnie, na które walą się najrozmaitsze ciężary, a natomiast rozwija się chałupnictwo w najgorszej postaci, ukryte przed okiem władz skarbowych i różnych urzędów opieki społecznej. Szerzą się nielegalne formy produkcji, których naturalnymi organizatorami są żydzi. A instytucje, które miały robotnika otoczyć staranną opieką i zabezpieczyć przed wyzyskiem ze strony kapitalisty, pośrednio wywołują wzrost bezrobocia i wyzysk w najgorszej postaci.

Nie rozwiąże się zagadnienia średniej i drobnej wytwórczości, jeżeli do niej będzie się stosowało szablony ustawodawstwa podatkowego i społecznego, wykształcone w innych warunkach, dla wielkiej wytwórczości. Produkcja średnia i drobna wymaga odrębnego traktowania, odrębnego ustawodawstwa i administracji. W innem położeniu niż wielki przemysł jest rzemiosło, w innem jest rolnictwo.

Ale co się ma stać z wielkim przemysłem? Nikt nie zechce twierdzić, że wielka wytwórczość zniknie na rzecz średniej i drobnej. Konieczności gospodarcze wymagają w niektórych działach istnienia wielkiej, czasami nawet bardzo wielkiej wytwórczości.

Okoliczność, że nasz przemysł jest przeważnie w rękach obcych, że dzieją się w nim rzeczy, które budzą aż nadto uzasadniony krytycyzm, w niektórych umysłach budzą chęć rozciągnięcia władzy państwa nad tym przemysłem, poprostu jego upaństwowienia. A zarazem chce się połączyć razem dwie rzeczy, między któremi zachodzi sprzeczność: gospodarkę państwową w wielkim przemyśle z rozrostem prywatnej, średniej i drobnej wytwórczości.

Niewątpliwie dla narodu nie jest obojętne, w czyich rękach jest wielki przemysł. Polityka gospodarcza musi dążyć do jego unarodowienia, do tego, by się wyzwolić od przewagi obcego kapitału. Ale czy wywłaszczenie jest jedyną drogą?

Wywłaszczyć łatwo, nawet za małą cenę. Ale pomijam już okoliczność, że gdy się zacznie z wywłaszczaniem w przemyśle, to niewiadomo, na czem się skończy. Ten proceder musi doprowadzić do zaniku oszczędności w produktywnej postaci, gdyż zniknie pierwiastek zaufania w stałość stosunków prawnych. A przecież kapitalizacja w Polsce przedstawia się bardzo mizernie. Przedewszystkiem jednak przejęcie przez państwo całej masy wielkich przedsiębiorstw pociągnie za sobą konieczność uzyskania przez nie olbrzymiego kapitału obrotowego. Skąd go państwo weźmie? Jeżeli pożyczy zagranicą, pogorszy odrazu swój bilans płatniczy, a w tych warunkach można uzyskać kapitał tylko na warunkach lichwiarskich. A wtedy nie zniknie zależność od obcego kapitału; przybierze bodajże gorszą postać.

A może państwo wyprodukuje kapitał przez inflancję? Wątpić można, czy kto poważny zechce widzieć w inflancji wyjście z tej trudności. Nie ma innej drogi, jak obciążyć całe gospodarstwo społeczne kosztami utrzymania wielkiego państwowego przemysłu. Jeżeli dziś ciężar podatkowy jest znaczny, wydawałby się czemś lekkiem po tej reformie.

Ale obiecuje się, że te państwowe przedsiębiorstwa będą przynosiły dochody. Ale dlaczego nie przynoszą ich dzisiejsze państwowe przedsiębiorstwa, których jest wielka obfitość? Nie tylko dlatego, że państwo nie może rządzić się w prowadzeniu przedsiębiorstwa, pozostając pod naciskiem różnych względów politycznych i społecznych, zasadą czystego zysku. Ale równocześnie wielki przemysł w niektórych dziedzinach rozrósł się zanadto, rentowność jego jest zachwiana. Nie miałoby sensu, by proces częściowej likwidacji wielkiego przemysłu odbywał się na koszt państwa, to znaczy na koszt miljonów ludzi, płacących podatki.

Należy zerwać z różnemi przywilejami, które otrzymują od państwa niektórzy „przemysłowcy", zapobiec przez ustawodawstwo podatkowe i handlowe zwyrodnieniom kapitalizmu. Ale wielki przemysł w rękach państwa byłby groźniejszym konkurentem średniej i drobnej wytwórczości, niż wielki przemysł w rękach prywatnych. Produkcja państwowa korzysta z takich przywilejów, że dusi swoich współzawodników. Rolnik średni i drobny, rzemieślnik, kupiec doznali już bardzo bolesnych uderzeń od rozrostu nieprodukcyjnych funkcyj państwa, od różnych postaci rodzimego etatyzmu. I gdy warstwy, które łączą w sobie własność i pracę, budzą się do nowego życia, muszą usunąć z drogi swego rozwoju te różne zawady. Nie będą chciały, by państwo prowadziło tak zw. planowe gospodarstwo, by nabywało nowe przedsiębiorstwa, bo już dzisiaj zbyt wiele do nich trzeba z podatków dopłacać. Tak zw. planowa czyli przymusowa gospodarka, bezpośredni etatyzm państwa — nie godzą się z ideą średniego i małego człowieka.

ROMAN RYBARSKI

KUŹNIA

(Ciąg dalszy)

STOSUNEK DO RELIGJI

PRZEJDŹMY do innego fragmentu ideologji „Kuźni Młodych”, rozpatrzmy stosunek do religji i duchowieństwa. Niedawno dosyć głośno był omawiany w prasie atak „Kuźni Młodych” na duchowieństwo z okazji podpisywania pożyczki państwowej. Dając duchowieństwu za przykład robotnika i młodzież, autor artykułu wyraził wielkie zdziwienie, że duchowieństwo subskrybowało tak mało, chociaż go „kryzys prawie wcale nie dotyka”, charakterystyczne też postawił pytanie: „czyżby już minęły te czasy, kiedy duchowieństwo dawało przykład... kiedy duchowny czuł się „obywatelem?“ (II. 15. 3.)

Takich i tym podobnych ataków, pozornie przygodnych, złośliwych porównań i zestawień spotykamy w „Kuźni Młodych” wiele. Wybitny współpracownik „Kuźni Młodych” omawiając w artykule p. t. „Bojówka kulturalna” konieczność podniesienia poziomu kulturalnego, jako objaw „kulturalnej degeneracji młodych” podaje ukazanie się w Warszawie brukowego według jego opinji pisemka dla młodzieży (którego nazwy nie wymienia) i fakt, że „ten odpowiednik „Wieczoru Warszawskiego” „Tajnego Detektywa” i „Rycerza Niepokalanej“ — zyskuje poklask“. (I. 13. 12.) Jakie to właściwe porównanie! Na jednym poziomie ustawiony „Tajny Detektyw“ i „Rycerz Niepokalanej“.

Inny znów wybitny współpracownik, omawiając „bezprawia i gwałty“ w Niemczech hitlerowskich mimochodem wtrąca takie zdanie: „Odbywa się przytem dziwaczne przystosowanie doktryny religijnej katolicyzmu do kultu gwałtu i terroru“ (II. 6. 14.) Inny rozwijając zagadnienie: „O czem chcemy mówić w szkole”, żąda omawiania „arkanów“ życia płciowego, jakoteż wyjaśnienia „jak zwalczyć przeciwności między stanowiskiem klerykalnem a naukowem“ w tej materji. (II. 18. 5.) Inny wreszcie zachwyca się obecną republiką hiszpańską między innemi z tego powodu, że wprowadziła szkołę świecką (II. 10. 20).

Ale są w „Kuźni Młodych“ o wiele ciekawsze wyznania. Oto w artykule nagrodzonym I-ą nagrodą na temat roli kina w tworzeniu światopoglądu dziecka pada pytanie: „Jak to jest z tym Panem Bogiem? Co to jest moralność?“ (I. 7-8. 8.). I na to pytanie w różnych miejscach „Kuźni” znajdujemy charakterystyczne odpowiedzi.

„Religje — to szalone, cudne i obłąkane idee!” a parę wierszy dalej: „Idea pacyfizmu jest wyznawana od tysięcy lat jako — religja!” Myśli wyjęte też z artykułu, nagrodzonego I ą nagrodą. (I. 3. 16.)

Albo w artykule na temat: „czego dosłuchiwać się w muzyce?” takie sentencje: „Przyszli kapłani i powiedzieli, że dlatego jest źle, że bóstwo się gniewa i trzeba je przebłagać... obłudnie wytłumaczyli, że trzeba śpiewać takie słowa, jakie oni ułożyli...” (II. 9. 6.), a dalej „kiedyś kapłani wykorzystali demokrację uczucia dla stworzenia religji”. (II. 9. 7.)

Drugą nagrodą została wyróżniona nowela p. t. „Mam miljon złotych”, przedstawiająca fantastyczny obraz polskiej wsi komunistycznej. Są tam wspólne spichlerze, hangary, traktory, spółdzielnie, szkoła, kort, park, dom ludowy, tylko niema kościoła. Autor przy końcu dodaje, że taka wieś istnieje tylko w jego marzeniach: zdobyć miljon złotych, dać wzór „dowieść, że w nowostworzonych formach życia człowiek będzie się czuł szczęśliwym” (I. 13. 6-7.) — bez kościoła i bez Boga!

Aby nie obciążać zbyt swego konta pewnemi poglądami, które chciałoby się podsunąć czytelnikom, Redakcja używa sprytnego środka. Oto czytamy w „Przeglądzie prasy” (II. 17. 16.): „Na odpowiedzialność Dodatku metapsychicznego do I. K. C. cytujemy odpowiedzi na ankietę p. t. co Pan sądzi o tamtym świecie”. I cytują odpowiedzi Wells'a, Farrére'a, Marconi'ego i Ibanez'a, samych takich, którzy nie wierzą, uważają, że „ta hipoteza jest ważnym środkiem uspokajającym” lub powiadają: „Jeżeli istnieje życie pośmiertne, każdy z nas dowie się jeszcze w porę”.

Sądzę, że te cytaty wystarczą, zwłaszcza jeżeli sobie uprzytomnimy, że innego rodzaju wzmianek o Bogu, religji, duchowieństwie niema prawie zupełnie. Niemal wszystkie bez wyjątku odznaczają się jedną tendencją bardzo wyraźną.

NACJONALIZM A ŻYDZI

Tak jak pacyfizm jest w przedstawieniu „Kuźni Młodych” synonimem wszelkiego dobra, tak w przeciwieństwie do niego niewłaściwie tak zwany nacjonalizm jest wyobrażeniem wszelkiego zła. Nawet „obowiązek narodowy, patrjotyzm, honor” nie cieszą się sympatją „Kuźni Młodych“, ponieważ to demagogja, która „ubliża” ludziom! (I. 1, 8.). Jedynie pożyczka narodowa to zdaje się jedna rzecz narodowa, która spotkała się z życzliwem potraktowaniem:

Szereg przykładów. „Na szerzeniu nienawiści narodowej i gwałceniu słabszego chcą nacjonaliści... opierać rozwój narodu i państwa...” „taka mądrość nacjonalizmu polega właśnie na zoologicznej nienawiści jednej nacji do drugiej”. Nacjonalizm w dzisiejszej postaci mógłby rządzić na dłuższą metę, ale w państwie, któreby było na zupełnem odosobnieniu, bo w zbiorowisku miedzynarodowem jest źródłem ciągłych niepokojów”. Oto wyjątki z jednego artykułu. (II. 6. 14.). Jest nawet wskazanie na przyszłość, że nacjonaliści nigdy dłużej nie mogą rządzić na ziemi!

Takich cytatów na takim poziomie można przytaczać bardzo wiele. W Niemczech „w duchu narodowym“ szerzy się „bestjalstwo i średniowieczne katowanie” (II. 5. 13.). W Polsce na uniwersytetach narodowcy noszący „znaczki zadzierżystej „polskiej” organizacji” ci „byli, są i będą burzycielami” (II. 10. 2.).

W nienawiści do idei narodowej, do obozu narodowego ideowi kierownicy „Kuźni Młodych” starają się w oczach czytelników zohydzić samo pojęcie narodu. Oto szereg wyrażeń z artykułu p. t. „Wyspiański — poeta państwowości polskiej” (II. 1. 5-8.). Artykuł umieszczony w numerze, po-

święconym Wyspiańskiemu z okazji 25 letniej rocznicy śmierci. Zdawałoby się, że i temat i okoliczności nie nastręczały sposobności do walki z obozem narodowym. A jednak przeczytajmy: „Wyspiański całemu narodowi wymierzył policzek chochołowego tańca”, a potem idą: grzechy narodowe, narodowe komedjanstwo, upodlenie narodowych warchołów, oszustwo narodowe i t. d. i t. d.

Ta, możnaby słusznie powiedzieć „zoologiczna” nienawiść do pierwiastków narodowych wystąpi tem jaskrawiej, gdy uświadomimy sobie stosunek Kuźni Młodych do żydów. W tych samych zeszytach „Kuźni” w których tyle znaleziono sposobności do oczerniania i poniżania wszytkiego co narodowe, polskie, nie zauważyłem ani jednej chociażby drobnej a ujemnej wzmianki o żydach.

Żydzi to „słabsi”, których gnębić zdolne są tylko n. p. nieuświadomione i niewyrobione elementy w Żywieczczyźnie, podniecone przez ugrupowania reakcyjne „zachęcone przykładami barbarzyństwa Niemiec faszystowskich” (II. 6. 14.). Przeciwieństwem tych barbarzyńców jest mały, słabowity Tadzik z nowelki „Nawrócenie”, entuzjasta pacyfizmu, który mimo że go nazywano „pachołkiem żydowskim” „wstawiał się zawsze za żydami, rusinami i wogóle słabszymi” i potrafił swym wpływem „nawrócić” Staszka, który też wystąpił w obronie żyda. (I. 3. 14-16).

Trzeba przyznać, że rzadko można spotkać w „Kuźni” słowo żyd. Nic dziwnego; wszak trudno tak bardzo zachwycać się nimi, ich brudem, oszustwem, czy liczbą. Niemniej propaganda filosemicka jest bardzo wyraźna, a ujawnia się zwłaszcza w dwojaki sposób: po pierwsze w propagowaniu przenikania żydów do naszej kultury, a powtóre w poglądzie na to, co się dzieje w Niemczech i w świecie wogóle.

Jeżeli chodzi o kwestję pierwszą, to jest rzeczą zdumiewającą, a zarazem przerażającą, z jaką systematycznością ta idea przewodnia jest przeprowadzana w „Kuźni Młodych”. Uczeń, który tylko stamtąd czerpałby wiadomości o polskiej literaturze współczesnej, byłby przekonany, że głównymi jej filarami są Tuwim, Słonimski, Leśmian i t. p. Oto szereg przykładów:

Bohater noweli p. t. „Stało się...”, młody Jurek „zaczął bardzo pilnie studjować wszystkich mistrzów słowa od Kochanowskiego do Tuwima...” (I. 1. 12.). Oto dwaj główni „mistrze” słowa polskiego Kochanowski i Tuwim!

W rozważaniach innego autora na temat „Kryzys zamiłowań estetycznych“ spotykamy takie wskazania: mamy jednak wielu autorów, którzy zasługują na przeczytanie, którzy nam dadzą naprawdę dużo. Poezje „Skamandrytów z J. Tuwimem na czele... dzieła St. Żeromskiego” (I. 2 11) i... na tem koniec. A więc młodzieży polskiej „dadzą naprawdę dużo” tylko Tuwim i Żeromski.

Albo taka deklaracja „Salamandry“: „nie będziemy się pieklić w mniej lub więcej jaskrawy i niekulturalny sposób wokół uznanych talentów. Nie powiemy, że Tuwim — to żyd, który urodził się w ghetto, więc precz z nim“ (I. 11. 6.). Naturalnie, to byłoby bardzo niekulturalnie zaliczyć Tuwima do poetów żydowskich, a nie polskich!

A oto obrazek z mieszkania jednego z wybitniejszych propagatorów ideologji, o której mowa. „Leżą przedemną tomiki moich ulubionych: Tuwim, Wierzyński, Iłłakowiczówna“ (II. 15. 7.). Tuwim na pierwszem miejscu! U Wierzyńskiego przedstawiciele „Kuźni” zwracają uwagę przedewszystkiem na umieszczone nad biurkiem karykatury Lechonia, Tuwima, Słonimskiego (III. 1-2. 4.). A w recenzji tomiku poezji najmłodszych poetów czytamy o najzdolniejszym z nich, że jest „zakochany w Tuwimie” (III. 1-2. 10.)

W opracowaniu na temat „współczesna poezja polska“ jest wymieniany i Leśmian „wielki, niedoceniony“ i Tuwim „arcymistrz słowa“ i Słonimski, a niema nawet wzmianki n. p. o Rostworowskim (III. 1 2. 11/12.). Jakie to charakterystyczne! dzisiejsi poeci polscy to przedwszystkiem Tuwim, Leśmian, Słonimski!

A jak wypadła recenzja „Rodziny“ Słonimskiego? rodziny nie polskiej ani chrześcijańskiej, ale takiej, jaką żyd Słonimski wśród nas chciałby widzieć, w której hitlerowiec Niemiec okazałby się synem polskiej dziewczyny wiejskiej i żyda młynarza, a dygnitarz sowiecki żyd synem żydówki sklepikarki i dziedzica polskiego? Oto wyjątki z recenzji: „Antoni Sonimski należy do tych szczęśliwców, których sztuki wyczekiwane są przez świat teatralny z dużem zainteresowaniem i na wstępie zdobywają entuzjastyczny poklask...“ „Toteż premjera najnowszej sztuki Słonimskiego stała się ewenementem i rewelacją sezonu... ultra nowoczesny nastrój komedji“ (III. 1-2. 27.).

Jeżeli do wszytkiego dodamy, że według wskazań „Kuźni Młodych“ w rękach każdego nauczyciela polonisty i każdego ucznia, interesującego się poezją i literaturą współczesną powinna się znaleźć książka L. Pomirowskiego „Nowa literatura w nowej Polsce“ (III. 1-2. 28.) w której autor żyd Pomper zgodnie z tytułem pisze obszernie o wielu pisarzach żydowskich, piszących w Polsce, a zapomina o wielu polskich — jeżeli dodamy, że autor wstępnego artykułu pod charakterystycznym tytułem: „Nowa edycja ludzi dojrzałych“ w ten sopsób sobie wyobraża zaspokojenie potrzeb kulturalnych młodego Polaka: „I będziesz mógł raz na miesiąc pójść w teatrze na nową sztukę Shaw'a i będziesz mógł pójść przeczytać ostatnie dzieła Lewisa, Maeterlincka: Wassermana!“ (II. 10. 2.) to zapytać się wypadnie, czy te wskazania, które propaguje Kuźnia Młodych są przeznaczone dla młodzieży polskiej, czy żydowskiej?

Możnaby wiele przytoczyć argumentów na poparcie ewentualnego twierdzenia, że kwestja żydowska jest wskaźnikiem, według którego Redakcja „Kuźni Młodych“ ocenia wypadki na terenie międzynarodowym. Gdy tylko w Niemczech nastąpił przewrót hitlerowski Kuźnia Młodych w najbardziej ostrych, drastycznych słowach potępiła wszystko, co się w Niemczech działo, wracając do tego tematu niemal w każdym numerze. Niemcy hitlerowskie to „gniazdo rozboju i gwałtów“, gdzie „bestjalstwo i średniowieczne katowanie są... na porządku dziennym“ (II. 5. 13.). W następnym numerze. „W dalszym ciągu panują bezprawia i gwałty.. nastąpiły prześladowania żydów. Podkreślić tu wypada cały bezsens antysemityzmu. Żydów jest w Niemczech $^1/_2$ miljona, a bezrobotnych 7 miljonów“ (II. 6. 14.). Nie wiem, czy autor wysuwając ten argument chciał powiedzieć, że w Polsce antysemityzm miałby więcej sensu? A w innem

miejscu: Niemcy to „banda uliczników“ (II. 17. 11.) i t. d.

Niemcy tracą także przy porównaniu: n. p. rewolucja w Hispanji była „jedną z najspokojniejszych, jakie zna historja. Nie było prawie rozlewu krwi— zwycięzcy nie mścili się na zwyciężonych“. To też najmłodsza republika zyskała pochlebną opinję nawet konserwatywnej opinji... ma dzisiaj najlepszą konstytucję na świecie... przeprowadza postępowe reformy socjalne... zakłada szkoły świeckie. Tymczasem „W Niemczech w ciągu krótkiego czasu dokonano tylu okropności i objawów zemsty nad pokonanym, że jedynie rewolucja bolszewicka może się poszczycić większą liczbą ofiar“ (II. 10. 20.). A są i tacy, którzy uważają, że nawet z Rosją Niemcy nie wytrzymają porównania: „Powinniśmy zrozumieć, że dzisiaj barbarzyństwo sroży się na naszej zachodniej granicy, a na wschodzie dokonywa się poważny wysiłek organizacyjny“ (II. 17. 16.).

A teraz przypomnijmy sobie, że w Rosji i Hiszpanji żydzi przeprowadzali rewolucję, mordowali chrześcijan, palili i burzyli kościoły, a w Niemczech żydów usunięto z życia narodu niemieckiego i odpowiedzmy na pytanie, czy przytoczony pogląd na te sprawy to jest pogląd polski, czy żydowski?

(Dok. n.) J. HAJEWICZ

Z POWODU PEWNEJ „GŁOŚNEJ” POWIEŚCI...

WPRAWDZIE o „Braciach” Władysława Jana Grabskiego mówi się w ogłoszeniach, iż jest to powieść „głośna”, dotychczas wszakże niewiele o niej pisano — w każdym razie mniej, niż na to zasługuje, i niezawsze trafnie.

Jestem zdania, że należy się jej mniej roztargniona uwaga ze strony naszych recenzentów, nietylko dlatego, iż są tu „wstrząsające” epizody z dziejów Polski ostatnich czasów (zabójstwo prezydenta Narutowicza i przewrót majowy), mogące budzić sensację w czytelniku, lecz przedewszystkiem z powodu życia oraz treści duchowej niektórych jej postaci. Chodzi tu głównie o jedną z nich, mianowicie o młodszego z dwuch rodzonych braci Nowickich, Jacka, ten bowiem występuje tu najczynniej w rozmaitych okolicznościach, najżywiej odczuwa życie otaczające i najbezpośredniej na nie reaguje — zainteresowuje przeto do siebie silniej, niż starszy, Hugon, nie mówiąc już o trzecim (przyrodnim, z nieprawego łoża ich ojca), który jest dość szablonowym „bolszewikiem”, i znajduje się poza społeczeństwem polskiem.

Jacek Nowicki, którego poznajemy w powieści, z początku jako uczniaka, a następnie jako studenta prawa w Warszawie, pociąga nas ku sobie urokiem młodości szczerej i dziewiczo czystej, t. j. niesklonnej do zniepráwień ciała i ducha, spragnionej życia, lecz ochranianej przed jego nadużyciami instynktowem przeciwstawieniem się temu, co je poniża i oszpeca. Natura tego chłopca jest nawskroś życiowa, oporna na wszystko, co może ją ograniczyć i spętać; spełnia on wszelkie, należące do niego obowiązki, nie przejmując się niemi zbytnio; siły swoje potrafi oddawać bezinteresownie innym (kolegom, rodzinie), nie chce jednak wiązać się ściślej z niczem (z tą lub inną grupą młodzieży etc.), gdyż nie widzi, by zachodziła konieczność tak wielkiego poświęcenia, t. j. zrzeczenia się wolności wewnętrznej, a przytem czuje on w sobie gotowość do każdej sprawy, i jedna mu nie wystarcza.

Źródłem takiej jego niezależności wewnętrznej nie jest egoizm, obrachowujący na zimno zyski bądź straty, lecz przyrodzone poczucie pełni życia i bezwiedne pragnienie jej osiągnięcia.

Stąd więc niechęć do tego lub innego jarzma, a przynajmniej instynktowne odsuwanie momentu wejścia w nie, pod naciskiem konieczności istnienia.

Gdy koledzy uniwersyteccy, z grupy „prawicowej“, którzy go lubią i cenią, dziwią się, iż niechce związać się z niemi dyscypliną partyjną, pomimo, że na terenie akademickim jego poglądy zgadzają się we wszystkiem z ich poglądami, Jacek ma gotową odpowiedź na wszystko: „Tak, ale i z lewicą też się zgadzam w wielu sprawach”.

Stojąc wobec tego lub innego układu stosunków, do jakich zbliża go życie, ma on jednocześnie świadomość tego, co może z niemi go łączyć, i tego, co oddziela go od nich.

„I tak i nie, i nie i tak“ — oto co dźwięczy nieustannie w jego duchu, i ostrzega przed jego przedwczesną krystalizacją, przed wyborem dla niego określonej postaci.

Tego rodzaju stan ducha jednostki młodej, pełnej uczuć, pragnień i myśli szlachetnych — taki rodzaj jej wolności wewnętrznej jest, z wielu względów, zjawiskiem dość nowem w życiu naszych młodych pokoleń, czemś rzadko spotykanem dawniej (chyba w postaci ujemnej); dzisiaj natomiast, w warunkach niepodległości narodowej, dającem się częściej obserwować. W okresie niewoli naszej, jednostka młoda, jeśli nie była pozbawiona instynktów i uczuć szlachetnych nabierała wyrazu stanowczego i krystalizowała się prędko — nieraz za prędko i przedwcześnie — pod wpływem troski o byt narodowy i obowiązków względem niego.

Wybór idei, czy doktryny, mającej kierować życiem oraz działalnością młodzieży, dokonywał się bez dłuższych i głębszych wahań, bez „tak i nie”, i „nie i tak“ jednoczesnego: przynaglała do tego ideja Ojczyzny ujarzmionej.

Decydowano się, w tym lub innym sensie, szybko, brało się na się jakąś określoną odpowiedzialność, wprzęgało się w jarzmo obowiązującej idei, i szło się w niem przez życie nie dbając o jego pełnię, o wolność własnej istoty, którą składało się w ofierze celom ją przerastającym.

Dzisiaj, gdy zagadnienie zasadnicze bytu narodowego — jego państwowa wolność — zostało pozytywnie rozstrzygnięte, zagadnienie wolności jednostki stanowienia o sobie może się rozstrzygać mniej prosto jak dawniej, a redukowanie jej życia do obowiązującego kształtu, stanowcza krystalizacja — staje się czemś więcej zależnem od niej samej. Może ona być i teraz, wskutek zadań, jakie stoją przed narodem, prędzej czy później czemś

nieuniknionem, dokonywać się jednak będzie w sposób mniej szablonowy, mniej seryjny, nietyle pod naciskiem moralnym pewnej panującej atmosfery ogólnej, ile za sprawą sumienia jednostki, t. j. jej wolności wewnętrznej.

Gdy chodzi o Jacka Nowickiego, to w powieści częściowa krystalizacja jego usposobień oraz poglądów na rozmaite sprawy życia narodowego, stanowcze mówienie „tak” lub „nie” — dokonywa się, pomimo odporności i niechęci jego do tego, co go wiąże z czemś wyraźnie i ujarzmia, wskutek wrażliwości jego istoty moralnej na zło, bez względu skąd ono pochodzi—od przyjaciół czy przeciwników—wprost z powodu jego serca, wzruszającego się krzywdą ludzką, żałującego głęboko tych, kogo uważa za pokrzywdzonych.

Tak więc, chociaż brał on udział razem z innymi w manifestacji przeciw dokonywającym się, w warunkach nieodpowiadających, podług niego, godności narodowej — wyborom prezydenta, — to wszakże, gdy go wkrótce ujrzał w „Zachęcie“ martwego, odczuł to jako zło, jako krzywdę, jako coś nienormalnego, burzącego jego pojęcie sprawiedliwości, co nie powinno było się stać.

Podobnież, z takichże wstrząśnień sercowych, z poczucia krzywdy, jaka w jego pojęciu dzieje się „samotnemu“—znów innemu Prezydentowi, przyłącza się on do jego obrońców, chociaż na to nie przeznaczał siebie zgóry.

Ten czynnik serca, decydujący o wyborze drogi w chwili stanowczej, bądź kształtujący myśl, nie jest tu tylko sprawą uczucia, świadczy on również o dążności do prawdy szerszej, do życia pełniejszego, oczyszczonego z pierwiastków zła, zmniejszających jego wartość i urodę.

Stosunek Jacka do życia wogóle, do ludzi, do Boga, jest więcej uczuciowy niż wyrozumowany, więcej moralny jak metafizyczny. Powiada on np. o sobie, iż niema jeszcze żadnej ideologji, wiele spraw go zaciekawia, a wiele drażni; jest wielu ludzi, którychby „prał po m...... za ich świństwa i wielu takich, którymby chciał dopomóc“. Zwierzając się w liście przed bratem „bolszewikiem“ ze swoich poglądów religijnych, mówi, iż wyobraża sobie Boga, „jako Dobro, jako Wielkość życzliwie usposobioną do mnie, bo łączącą moje dobro ze swoim celem”... „Czuję—powiada—zaufanie do świata, do tego, co mnie niewidzialnie otacza, co mną kieruje i rządzi. Czasami mam wybuchy radości i miłości dla tego „czegoś”, co odczuwam nad sobą, a w związku ze sobą czuję wdzięczność dla Boga, że w związku z nim istnieję. Dlatego nie czuję się sam”...

Jest w tem trochę uczucia dziecka, przebywającego w ciemnym pokoju z kimś starszym, któremu się ufa, iż w razie czego potrafi nas obronić... W każdym razie jest mocne poczucie przymierza z życiem oraz jego Stwórcą, a wskutek tego umiłowanie życia i pogoda istotna duszy.

Mając zaufanie do życia, wstrząsa się on na widok tego, co je niszczy, obraża i poniża, co je krzywdzi, i to wywołuje najżywszą reakcję jego uczucia—żal.

Po wypadkach majowych, powraca do domu Jacek, obrońca Belwederu, z krwawiącem się sercem. Może w tej chwili właśnie, odbywa się w jego istocie bezwiednie przejście z okresu młodzieńczości, nie nadmiernie górnej, i wcale nie chmurnej, w wiek męski, niekoniecznie w wiek klęski, lecz w taki, w którym do duszy, jak ptak wolnej, mogą wejść składniki, krępujące swobodę jej życia wewnętrznego, obciążające ją poczuciem odpowiedzialności, troską o rzeczy i sprawy nieosobiste, którym by dobrze i wiernie służyć trzeba zdecydować się już tylko na jedno słowo: „tak“ lub „nie”, co znaczy: pożegnać się z nęcącym młodość majakiem wolności osobistej, co wciąż poszukuje dla uczucia nowych wrażeń i myśli.

To wszakże należy do przyszłości Jacka, o czem, jak słyszałem, mamy się dowiedzieć z dalszego ciągu „Braci”. Tymczasem takiego, jakim nam się objawił dotychchczas w powieści, możemy go uważać, chociaż nie należy do żadnego z tych ugrupowań, w których się zaznaczają wyraźnie uczucia i dążności młodzieży dzisiejszej, za wytwór nowych warunków naszego życia zbiorowego, odmiennej atmosfery duchowej od tej, w jakiej wzrastały młode pokolenia przedwojenne. Życie młodzieży nowych czasów poddane jest, jak dawniej, rozmaitym idejom, doktrynom i dyscyplinom, atmosfera wszakże ich otaczająca, im właściwa, nie jest tak zgęszczona, jak dawniej. Więcej tu przewiewu, więcej lotnych pierwiastków, większa rozmaisość prądów, co też się wyraża większą ilością będących tu w obiegu zagadnień (narodowych, społecznych, religijnych, estetycznych etc.), które przenikają do dusz młodych, łudzą je i wypróbowują, rozpraszają je, bądź kształtują. Życie młodych istnień jest mniej proste, niż dawniej, nie tak zatrzymane na jednym punkcie, więcej przedstawia pokus, więcej obiecuje. Ma to swoje dobre i złe zarazem strony. Jednem z jego odbić, jednym ze znaków nowych czasów, jest z wielu względów, Jacek Nowicki, i tem nas przedewszystkiem potrafił zainteresować. Na razie zwracam uwagę czytelnika tylko na niego, o starszym jego bracie, Hugonie, oraz o „bolszewiku“ może będziemy mieli sposobność pomówić dłużej, gdy charaktery ich wyraźniej zaznaczą się w działaniu w dalszym ciągu powieści.

A teraz poświęcimy parę uwag samemu jej rodzajowi. Już ktoś z tego powodu zauważył — dość pospiesznie wprawdzie—iż jest to raczej „pamiętnik liryczny”, aniżeli powieść w normalnem znaczeniu tego wyrazu, że tu autor wcielił się niemal we wszystkie jego postacie, w każdą jednocześnie i w równym stopniu i t. p. To wszystko z tego powodu, iż W. I. Grabski jest „lirykiem czystej krwi—bez skrzyżowań“.

Jest w tem, gdy chodzi o ostatni utwór W. I. Grabskiego — cząstka prawdy, żeby jednak aż tak było dobrze — czy źle — iżby wszystkie (przynajmniej główne) postacie powieści były autoportretami powieściopisarza, żeby przez nie przemawiała wciąż wezbrana liryzmem jego dusza—tak nie jest!

Zacznijmy od uwag natury ogólniejszej. Można być epikiem „czystej krwi“, a mimo to wylewać uczucia swoje, zwierzać się z najpoufniejszych stanów swej duszy, słowem mówić o sobie za pomocą postaci własnego utworu. Nasamprzód dlatego, że autentyczny powieściopisarz stwarza swoje postacie, posługując się nieskończonemi dyrektywami (stany duszy, tęsknoty) własnego życia możliwego — jak słusznie twierdzi znany krytyk francuski, Thibaudet.

Następnie z powodu, iż przenosi on w dzieło swoje własne dążności, pragnienia ideały, zwłasz-

cza te, dla których nie było miejsca w jego życiu— wcielając to wszystko w najrozmaitsze, niepodobne do siebie istnienia ludzkie. Pod tym względem wyobraźnia powieściopisarza może działać z nieograniczoną swobodą, co też pozwala mu wprowadzać tajemnice swego życia tam, gdzie tego jaknajmniej spodziewa się czytelnik, występować za maską, nie budząc w nim żadnych podejrzeń. I o nim można powiedzieć, że wszędzie, w dziele swojem, cząstkę swej duszy zostawia, wszczepia ją nietylko w żywe istoty, lecz i w przedmiot martwy, w naturę, jej krajobraz i t. p. O tem, że w dziele swojem, w osobach stwarzanych — autor często sam się wyzwala, zrzuca z siebie z ich pomocą ciężar własnych przeżyć, albo przedłuża ich rozwój, słowem rozwija rozmaite możliwości własnego istnienia—nie trzeba długo rozprawiać! Z tego wszystkiego wynika, że ci twórcy, których mienimy epikami w podobny sposób piszą swój „pamiętnik liryczny“, jak i lirycy.

Tołstoj np. „wcielał się“ w tym samym utworze („Wojna i pokój“) w główniejsze jego postacie, zarówno w księcia Wołkońskiego, snującego myśli o życiu i śmierci, a znikomości sławy i t. p., leżąc rannym na polu bitwy, jak i w Piotra Bezuchego, rozmyślającego w niewoli francuskiej, albo w młodego Rostowa, doznającego wzruszeń patrjotycznych w walce z najeźdźcą ojczyzny.

„Dyrektywy nieskończone“ możliwego życia Sienkiewicza widocznie są w tak niepodobnych do siebie postaciach, jak Petronjusz i Winicjusz, a tendencje i ideały, dla których nie było miejsca w jego osobistem istnieniu, znajdują odbicie w Połanieckim, Bigielu i t. p.

O Prusie można powiedzieć, że wcielał się kolejno i równocześnie w Wokulskiego, Rzeckiego, Ochockiego, a nawet w fantastycznego D-ra Geista etc.

A przecież nie były to autoportrety tych powieściopisarzy—jeno szersze lub węższe ujścia dla ich marzeń i pragnień, nadziei oraz ideałów osobistych. Ale nawet w tej roli, stworzone one zostały dla nich samych, nie poto, by reprezentowały autora, lecz po to, by były wyobrażeniem tego, co istnieje poza nim.

Co zaś do powieściopisarzy-liryków „czystej krwi“ — jeśli są tacy — to są oni i epikami także w swoim rodzaju, nawet wówczas, gdy wcielają siebie w jedyną jakąś postać swoich utworów, (np. Al. Musset w „Spowiedzi dziecięcia wieku“, B. Constant w „Adolfie“, S. Beuve w „Volupté“ i t. p.). Są w swoim rodzaju epikami dlatego, że opisują siebie, z zewnątrz i z wewnątrz, jak kogoś istniejącego w świecie objektywnym, obserwują i notują jego ruchy duszy, jej stany czynne i bierne i t. p. — jakby przedmiot zewnętrzny. A i czytelnicy tego rodzaju powieści biorą, owe wcielenia samych autorów, za coś z czem się spotykają we własnem otoczeniu, co reprezentuje życie szersze ich czasów, tendencje te lub inne ich epoki etc... i nie wiedzą wcale, że mają przed sobą portrety autorskie, dopóki jakiś domyślny krytyk nie szepnie im tego do ucha.

Jak więc epik najczystszej krwi krzyżuje się z lirykiem, tak i ten krzyżuje się w powieści z epikiem, sprawa tedy może być rozważana z punktu widzenia — czego w danym utworze jest więcej, lub mniej, co przeważa, jako się obydwa pierwiastki plączą ze sobą?

Otóż w „Braciach" zmieszanie składników powyższych jest widoczne... dla tych, co znają samego autora, ci bowiem tylko mogą zasadnie twierdzić, że wciela się on równocześnie w trzech braci Nowickich.

I ci wszakże, po dokonaniu tego odkrycia, będą musieli dodać, jeśli chcą być w zgodzie z rzeczywistością, że te osoby, aczkolwiek mogą być wyrazem rozmaitych stanów duszy, skłonności i uczuć, ideałów i przeżyć autorskich, nie istnieją tu dlatego jedynie, lecz także i dla nich samych, jako byty odrębne, jako indywidualności różniące się między sobą; słowem, że stwarzane one były nie poto tylko, by służyć jako ujście dla liryzmu autora, że mają one także wyrażać i to, co istnieje i dzieje się poza nim.

Jeśli tak musi powiedzieć znawca duszy autora, to cóż dopiero zwykły czytelnik?—temu nawet do głowy nie przyjdzie podejrzenie, iż ma tu do czynienia z samemi wcieleniami pisarza, z jego autoportretami.

Co zaś do krytyka, to ten powinien naprzód wszelkie postacie danej powieści brać takiemi, za jakie je wydaje sam autor, a już później, jeśli będzie miał fakty w ręku, mówić o tem, ile w nich tkwi czegoś z samego autora.

Tego i ja się trzymam, i dlatego potraktowałem „Braci“ jak powieść w normalnem znaczeniu tego wyrazu, a nie jak „pamiętnik liryczny“. Z tego stanowiska oceniając tę powieść, niezawsze ona mnie zadowalała. Jest w niej jedna wada konstrukcyjna, która sprawia, że odbieramy wrażenie jakbyśmy czytali fragmenty trzech powieści, z kótrych każda poświęcona jest jednemu z braci, każda odbywa się w innem środowisku, i gdy zaledwie cokolwiek ich charakter zarysuje na tle z lekka naszkicowanem—już się przerywa, a wątki rozpoczętej opowieści pozostają nierozwinięte.

Odnosi się to głównie do tego, co dotyczy starszego brata, Hugona, i „bolszewika“. Hugona charakter poznajemy nieco lepiej nie wówczas gdy przebywa w rodzinie, w Warszawie, lecz gdy bawi na studjach w Paryżu; „bolszewika“ z listów, które wymienia z Jackiem. Są tu niewątpliwie w tych fragmentach zalążki czegoś, złożone celowo, co może być później należycie zużytkowane, nie jest to wszystko jednak zlane ze sobą organicznie. Dalej—rozdział początkowy powieści mógłby wcale nie istnieć, z wyjątkiem paru faktów rodowodu Nowickich, jest to bowiem rozprawa na temat pojęcia rodu, niekiedy niepozbawiona oryginalności, wogóle jednak ciężka i rozwlekła, co odrazu nastraja czytelnika niezbyt korzystnie. Niesłusznie, dla tego, że w dalszym ciągu znajdzie on nietylko sporo prawdziwie wybitnych rozumowań, (jak np. o religji), a pozatem sporo scen żywych, zaciekawiających bądź wzruszających, a także niemało ludzi nieszablonowych, dobrze odczutych i dobrze nakreślonych.

Znajdzie tu również czytelnik wiele spostrzeżeń trafnych o życiu naszem i jego sprawach z lat ostatnich; spotka się ze szlachetnemi uczuciami oraz takiemiż postępkami, z niejedną myślą niebanalną i przenikliwem wejrzeniem w głąb dusz ludzkich. Są to wszystko wartości obiecujące na przyszłość, z których autor będzie mógł stworzyć o wiele jeszcze lepszą całość, niż ta, jaką dał nam w pierwszej swojej próbie powieściowej.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Z PRZYRODY

PILNA DEPESZA

Stoi sosna strzelista,
A na tej sośnie
Dzięcioł, telegrafista,
Wystukuje donośnie:
— Do mojej lubej. Stop.
Hop, hop! Hop, hop!
Kocham cię. Stop.
Twój wierny chłop.
Stop.

ZŁA DOLA

Wciąż to samo wkółko
Wiosną czy w jesieni,
Pokukaj, kukułko,
Niech się los odmieni.

Umilkłaś, kukułko,
Ładne z ciebie ziółko,
Myślałem, kukułko,
Żeś mi przyjaciółką.

DUCH I MATERJA

Motyl żółty, motyl biały
Tak na wiosnę rozmawiały.
— Cóż tam słychać, mój kolego?
Mówi żółty do białego.
Biały mruknie: — Świat jest pusty
Bez sałaty i kapusty.
A żółty z przekąsem na to:
— Czyż motyl żyje sałatą?
Chociaż odmieniłeś skórę,
Zawsze liszki masz naturę!
Dodam jeszcze tylko tyle:
Psyche ma skrzydła motyle.
Zrozumiesz tę psychologję,
Gdy przeczytasz mitologję.
Wąchaj fijołki w parowie...
— Sam Pan masz fijołki w głowie,
Ja nie mam gdzie znosić jajek,
A on każe słuchać bajek!

CZERWONE NA ZIELONEM

Boża krówka skrzydlata,
Septempunctata
Na źdźbło wyłazi drżące
I patrzy, jak po łące
Chodzi wielka, łaciata,
Rogata, piersiata, bogata,
Jej kuzynka krowa,
Pani Simmentalerowa.

BŁĘKITNA TRAGEDJA

Nad Świdru tonią błękitną
Niezapominajki kwitną,
A nad kwieciem i nad wodą
Błyszcząc niebiańską urodą,
Lekka, przezrocza, nieważka,
Choć zowią ją: Ważka,
Eteryczna, feeryczna,
Niebieska, wiotka, skrzydlata
Panna Libellula lata.
Na kępie kwiatów usiadła,
Aż tu, chaps! żaba ją zjadła.

REWIZJA OSOBISTA

Hałaśliwy i bezczelny
Radca Trzmiel, urzędnik celny,
W czarno-brunatnym mundurze,
Rewiduje panią Różę,
I u pięknej przemytniczki
Wydobywa z pod spódniczki
(— Jak pan śmie, pan mi ubliża!)
Flakonik perfum z Paryża.

DZIEDZICZNOŚĆ

Wiewiór mówi do wiewiórki:
— Ładnie wychowujesz córki,
Ciągle skaczą jak warjatki,
Zamiast siedzieć koło matki!
A wiewiórka jemu na to:
— Skaczą tak jak skacze tato!

MEMENTO MORI

Zajączek młody
Żądny przygody
Wlazł w jakieś olbrzymie krzaki:
To rosły właśnie buraki,
I tu wśród soczystej naci
Tak chrupie aż głowę traci.
Ojciec znalazszy kociaka,
Straszy go zemstą buraka:
— Za to, że jemy je sami,
Człowiek nas zje z buraczkami.
Jak dzwon pogrzebowy dźwięczy
Ta nazwa: comber zajęczy!
Doczekasz się ty, urwisie,
Że będziesz na jadłospisie!

GĄSIENICA MYŚLI

— Pełzanie to rzecz obrzydła,
Trzeba się zamknąć w kokonie,
Ażeby tam, w jego łonie
Barwne wyrosły mi skrzydła.

POŚPIESZNA CEROWNIA

Podartą matę traw,
Pokłuty deszczem staw,
Poprute chmury
I w niebie dziury,
Grzmotów wypełnione echem,
(Piorun uderzył tuż w park)
Jaskółki zszywają z pośpiechem
Sobotnim sztychem na niedzielny targ.

DROGA TĘCZOWA

Z kolorów łuk
Zbudował Bóg
Od ziemi aż do nieba,
Kołem, nie wprost,
Wiedzie ten most:
Widocznie tak potrzebu.

ARTUR CHOJECKI

NA WIDOWNI

Sztandar młodości. — Granice instynktu w życiu narodowem. — Głos natury i głos sumienia politycznego. — Czy godzi się wyzwalać zpod tyranji wielkiego umysłu? — Przerost instynktu narodowego i sterylizacja młodzieży. — Czyje to zabiegi i czyje będzie zwycięstwo?

MAMY TERAZ sposobność rozczytywania się w bogatej literaturze publicystycznej, zajętej kwestją stosunku młodego pokolenia do starszego. Nie pierwszy to raz staje ta kwestja na porządku dziennym, ale każdego musiało to zastanowić, że gdy dawniej hasło „my i wy" oznaczało różnicę dwu światopoglądów, po sobie następujących, to teraz oznacza ono różnicę wieku. Młodość wieku ma być sama przez się jakimś walorem twórczym: wigor, tempo... Ale i coś więcej.

Oto naprzód w „Gazecie Polskiej", a potem w „Dekadzie" przedrukowany czytałem artykuł p. t. „O stosunek dwu pokoleń", w którym uderzyło mnie słowo „wizjonerstwo". Autor stwierdza, że wszystkie odłamy dzisiejszego młodego pokolenia mają tę wspólność, że negują istniejącą rzeczywistość, i że „zaalarmowały nieczułe do niedawna umysły polityków i socjologów nowem, nieznanem jeszcze przed kilku laty zagadnieniem". Stało się to — jak powiada autor — za sprawą „wizjonerstwa przyszłościowego młodzieży".

Odkryto, jak widzimy, w młodzieży dar widzenia przyszłości. Czegóż więcej potrzeba politykowi? Starzy tego daru nie mają. To mi przypomniało scenę w IV części „Dziadów" z kantorkiem. Coś w kantorku stukało, ale pochwycić ten głos mogło tylko dziecko.

— „Nie dziw — powiada pustelnik: — głosu natury nie dosłyszą starzy" (w. 702).

Romantycy wierzyli, że człowiek prosty i dziecko mocą instynktu łatwiej wyczuwają tajemnice natury, niż ludzie z kulturą i starzy. Ale natury. W tworzonym przez ludzi świecie, który jest nadbudową, wznoszoną nad naturą celowym wysiłkiem przemyślności i doświadczeń, „czucie" samo nie wystarcza. Tutaj więcej mają do powiedzenia o przyszłości ci, co na tą przyszłość już pracowali. Młodość jest kwestją sezonu, jedynym okresem, w którym się odczuwa teraźniejszość, będąca zresztą złudą; o życiu twórczem młodość nie wiedziałaby nic, czegoby o niem nie powiedziała jej przeszłość.

Ulega całkowicie złudzeniu publicysta, gdy utrzymuje w imieniu młodych: — „Uzyskaliśmy pełny wyraz naszej samodzielności duchowej, którą posiadaliśmy od początku". Albowiem nigdy ruch Młodych nie był niczyją ekspozyturą"...

Dziwne samorództwo! Nawet „głosu natury" nie pozwala słyszeć.

— — — — — — — — — — — — —

Na drogę narodu najwięcej światła pada z przeszłości. Bywają jednak zdarzenia, jak miniona wojna, które niby ściana zasłaniają przeszłość, a ludziom się wydaje, że dzieje pod tą ścianą biorą początek. Stąd pochodzą owe mistyczne słowa młodych: „od początku", „nigdy". Wszyscy potrochu ulegliśmy wstrząsowi psychicznemu tamtego epizodu. Tem się tłumaczą dyktatury na świecie, mające w sobie coś z chirurgicznych zabiegów, gdyż się zdawało, że trzeba chwytać poprzecinane przez wojnę ścięgna i weny. Wogóle wydało nam się, że nastał czas nowy, w którym trzeba działać manjerą wojenną, w ordynku wojskowym. Łatwiej poszło z nadmiarem sprzętu wojennego, który pozostał, niż z pozostałością ludzi z okopów, której nie pozwolono się wessać w społeczeństwo, bo potrzebna była tym i owym do polityki wewnętrznej w celach uzurpacyjnych. Cywile musieli też się organizować dla jakiej takiej osłony. Wszystko znalazło się pod komendą, namnożyło się organizacyj i komend typu wojskowego, a mówiło słownikiem nie innym, tylko: wodze, komendanci, legjony, obozy, straże, odprawy, odcinki, tereny.

Mnie w tej chwili chodzi o psychologję życia narodowego. Ona jest inna, niż psychologja świata socjalistycznego. Tam, gdzie się pojmuje działanie jako rzecz mechaniczną, tam wystarczy doktryna (recepta), hasło, hazard, temperament. Działanie narodowe wymaga całkowitego człowieka, moralnie odpowiedzialnego. Psychika narodowa, choćby w prymitywie działań najprostszych, nie może być tak mechaniczna, wypływa bowiem z organicznego zespolenia się jednostki z życiem narodu i musi dawać z siebie podstawę budowie moralnej człowieka. Tej zaś zasadą jest praca wewnętrzna nad wytworzeniem z siebie indywidualności. Nie wystarcza być narzędziem.

Otóż, ten typ wojskowy organizowania pracy narodowej źle odpowiada zadaniom wychowawczym. Duch rodziny jest prototypem ducha narodu. Człowiek normalny skazany jest na przerabianie w sobie z powrotem wszystkiego, co ludzie inni już przeżyli. Nawet prawdy religijne, płynące z Objawienia, musi przepracowywać wewnętrznie, aby do nich się dociągnąć. Niema w dziejach ludzkości zagadnień nowych, ale to pewna, że niema też starych, załatwionych raz na zawsze. Każdy człowiek musi do nich nawracać i rozstrzygać je po swojemu, bo to potrzebne do formowania jaźni (indywidualności); gdyby nie to prawo natury, wystarczałyby podręczniki i komenda. Dobrze świadczyłoby o młodzieńcu, gdyby dał wyraz dążeniom do wyrastania na samodzielnie myślącą i czującą indywidualność, zrozumiały byłby nawet odruch z jego strony, ale na to wyrabianie się i dojrzewanie nie trzeba zakładać nowego stronnictwa. Nie można bowiem uważać w polityce za dostateczny punkt wyjścia wyzwolenia się „z pod tyranji wielkiego umysłu", bo gdyby to było jako powód wystarczające, to celem stronnictwa mogłoby się stać znalezienie swobody w sferze małych umysłów. P. Mosdorf, o którego proklamacji mówię, stawia jako cel „wielki czyn", a tu właśnie przydałby się „wielki umysł".

— — — — — — — — — — — —

Że młode pokolenie nigdy nie może pochwalić się samorództwem i od starszego odżegnać, przypisując sobie „od początku" niezależność duchową od środowiska, z którego wyszło, mamy dowód na młodzieży sanacyjnej, zorganizowanej w Legjonie Młodych. Wśród tego odłamu „wizjonerstwo przyszłościowe" znalazło swój wyraz w propagandzie komunizmu. Komunizm nie będzie przyszłością Polski, wizjonerstwo więc młodzieży w kierunku przyszłości jest tutaj gonieniem w piętkę — zawodzi ją zmysł polityczny. Ale pokazuje się, że

miał rację Pustelnik Mickiewicza, iż młodość lepiej wyczuwa, co kołacze w biurku ojcowem, niż starzy. Starzy niezmiernie są zdziwieni, skąd u młodzieży „państwowej" wziął się komunizm. Organy konserwatystów („Czas", „Słowo") wmawiające w siebie, że towarzystwo majowe jest dla nich właśnie stworzone (jak ulał!), robią zdziwienie i żal wyrażają do kierownictwa BB., iż ono kierunek Legjonu toleruje. Oto teraz „Słowo" wileńskie wybuchnęło na pierwszej stronie (nr. 105) naiwnie dobroduszną pretensją:

— „Pomiędzy ideą Bloku a Legjonem nic niema wspólnego, ani jednego słowa wspólnego, ani jednego nastroju wspólnego"... A dalej: „Legjon młodych komunizuje... Pomiędzy pojęciem „państwo" w ustach Sławka, czy Cara, w tekście konstytucji 26 stycznia — a tem znaczeniem, które w nie wkłada Legjon Młodych, jest przepaść i przepaść, której nikt nie zasypie"...

— „Dla czegóż więc — zapytuje „Słowo" gospodarzy Bloku — ich popieracie? Legjon Młodych jest popierany. To nie da się zaprzeczyć. Ale chciałbym usłyszeć rozumną, kosekwentną, logiczną odpowiedź: dla czego, po co, na co?"

Nie dziw — odpowiemy — „głosu natury" nie dosłyszą ci, którzy słyszeć nie chcą.

W naturze układu starszego pokolenia z młodszem tkwić musi jakaś idea. W tym wypadku ideą rodową był i jest socjalizm. On to w biurku kołacze. Idea „Państwa", poza którą konserwatyści wstydzą się co innego widzieć, jest opończą. Państwo nie jest ideą, lecz jest faktem, realnością, z której idea narodowa inny robi użytek, inny zaś idea socjalistyczna. Socjalni rewolucjoniści rosyjscy (Eserzy) walczyli z komunizmem, a przecież gdyby Kiereński utrzymał się przy władzy, konserwatystom też byłoby w jego państwie niedogodnie i niejednej rzeczy dziwiliby się. „Słowo" się zgrywa w swojej retoryce i pozie, zapominając, że konserwatyzm jest w Bloku tylko rezydentem.

Leży to w naturze rzeczy, że jabłko spada niedaleko jabłoni. Tempo radykalizmu istotnie teraz jest przyśpieszone we wszystkich obozach, ale w tym obozie dzieje się gorzej. Od socjalizmu do komunizmu tylko jeden krok. A tak łatwo o ten krok, gdy „wizjonerstwo przyszłościowe" podsycają opiekunowie, aby tylko ustrzec młodzież od prądu narodowego. Najgorsza to rzecz, która może młodzież spotkać — to sterylizacja z instynktu narodowego... To gorsze niż przerost instynktu.

— — — — — — — — — — — —

Nie jest rzeczą zbyt jasną, czego obóz majowy spodziewa się po młodzieży przez siebie wychowywanej, jak to ona ma rozwiązać w Polsce zagadnienia — jak się tam mówi z żydowska — „młodzieżowe" i „przyszłościowe". Jeszcze trudniej byłoby zrozumieć jego radość z powodu powstania stronnictwa narodowo-radykalnego, gdyby się nie wiedziało, że jedyną bodaj podstawą tej radości jest rachuba masonerji i żydów na osłabienie i wyniszczenie frontu narodowego.

Radość „sanacji" w tym wypadku jest przedwczesna. Młode pokolenie tego, czy innego odłamu w żadnym razie do niej nie należy. „Maj" przeminie, jak wszystko sezonowe, a zagadnienia swoje wewnętrzne rozwiązywać będzie nie kto inny, jeno naród, w wyniku zwycięskiej walki z masonerją i żydostwem.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

PRZYJAZD MINISTRA BARTHOU dał sposobność dziennikom i mówcom bankietowym do ponowienia oświadczeń, że sojusz polsko-francuski należy do najtrwalszych porozumień w polityce międzynarodowej. Podniesiono raz jeszcze, że konieczność jego wynika niezbicie z przesłanek natury historycznej, politycznej, cywilizacyjnej i geograficznej. Tak się też rzecz ma w istocie. Ze względów wymienionych sojusz ten musi być kamieniem węgielnym wszelkiej dobrej polityki zagranicznej polskiej, a niewątpliwie i francuskiej. Zdawałoby się tedy, że okazja taka, jak przyjazd do Polski ministra spraw zagranicznych Francji, może mieć znaczenie jedynie kurtuazyjno-dyplomatyczne, nie zaś znaczenie aktu, cementującego sojusz, tak mocno już w powojennej historji utrwalony...

Ale przecież zarówno przywitanie ministra przez publiczność warszawską, jak głosy opinji, jak wreszcie akcenty przemówień urzędowych — wszystkie te okoliczności, składające się na całość wrażenia, zgodnie stwierdziły — że przybycie francuskiego męża stanu nie było tylko aktem formalnej kurtuazji. Ceremonje wyrażały tym razem głębszą intencję polityczną zaprzyjaźnionych narodów. Potrzebne było przywrócenie sojuszowi polsko-francuskiemu pełnego waloru Wyzyskanie jego wartości było kardynalnem zadaniem dobrej polityki: w szczególności każdej polskiej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, jaki kierunek sprawuje władzę w państwie. Naprawienie braków, wynikających z niedociągnięć i nieumiejętności, było jednem z najpilniejszych politycznych zadań. Zadanie to nie zostało spełnione w czasie wizyty ministra Becka w Paryżu przed kilku miesiącami. Należy przypuszczać, że po rozmowach francuskiego męża stanu z oficjalnymi przedstawicielami polityki polskiej w Warszawie, zaległości te zostały obecnie całkowicie odrobione. Jeśli tak, dokonano dzieła ważnego, nakazanego kategorycznie względami polityki państwowej i narodowej.

Sojusz polsko — francuski jest związaniem wzajemnem tak poważnem, że nie mogą nadwyrężać go wypadki, kształtujące politykę wewnętrzną w obu krajach. Różnice cywilizacyjne między Polską i Francją uwydatniły się w ostatnich latach nad miarę kontrastowo. Elementy cywilizacji rzymskiej, stanowiące o pokrewieństwie duchowem sojuszników, w Polsce straciły przejściowo swoją wyrazistość. Tembardziej cenne politycnie jest ustalenie, że i w takiej chwili dziejowej los przymierza nie może być zagrożony żadnym przypadkiem, ani niczyim kaprysem, i że cała rozporządzalna umiejętność polityczna zwrócona musi być ku jego pielęgnowaniu.

NAUKA I LITERATURA

LITERATURA POLSKA ZAGRANICĄ

AUTOR książki pod tym tytułem [1]), p. Piotr Grzegorczyk, pisze: „Czasy, w których niewątpliwym wskaźnikiem promieniowania kultury był fakt ukazania się książki w obcym przekładzie, mijają już, zdaje się, całkowicie. Kryterjum to nie nasuwało żadnej wątpliwości do tej pory, kiedy książka stanowiła produkt bezsprzecznie kulturalnej wartości. Zmiana jednak musiała nastąpić z chwilą, gdy w grę weszły czynniki merkantylne rynku księgarskiego, traktujące książkę głównie jako źródło zysku, nie bacząc na jej wartość istotną. Gdy więc książka stała się towarem, o którego powodzeniu często decyduje reklama, gdy rynek księgarski począł nieomal kształtować czytelnictwo, a nawet oddziaływać na jakość twórczości pisarskiej, gdy wreszcie ilość przekładów zawisła od wysokości subwencyj propagandowych, — sumowanie literackich sukcesów zagranicznych niewiele potrafi powiedzieć o ekspansji kultury jakiegoś narodu". Dotychczas przegląd obcych poloników podaje „Wykaz Druków Polskich lub Polski dotyczących wydanych zagranicą", wydawany jako miesięczny dodatek do „Urzędowego Wykazu Druków", opracowywany przez Bibljotekę Narodową w Warszawie. Jedyne w tej materji rzeczowe źródło, gdyż wydawnictwa zagraniczne traktują ten przedmiot w sposób powierzchowny, i jakby umyślnie lekceważący. Pozatem zobrazowaniem całokształtu stanu wiedzy o Polsce zagranicą zajął się prof. Roman Pollak, i od lat 12-tu „Przegląd Współczesny" w Krakowie pod redakcją prof. St. Wędkiewicza, przy współpracy prof. J. Krzyżanowskiego, prof. W. Lednickiego i J. Stańczewskiego. A w Warszawie w latach 1928 — 29 dla użytku Min. Spraw Zagr. „Przegląd Prasowy i Bibljograficzny Poloników Kulturalnych".

Z tych i na własną rękę prowadzonych skrzętnych i dociekliwych poszukiwań daje Piotr Grzegorczyk bilans przekładów utworów i prac polskich na obce języki, zaznaczając wzrost i spadek zainteresowań wydawniczych w ciągu ostatnich lat pięciu. Tak więc tłomaczeń z literatury polskiej wyszło w Czechach 41, we Francji 40, we Włoszech 36, w Niemczech 26, w Rosji 21, w Anglji 21, w Hiszpanji 13, w innych krajach po kilka. Najwięcej w Czechach, gdzie zresztą wpływ literatury polskiej trwa od lat stu, jak to wymownie stwierdził prof. Marjan Szyjkowski w swem studjum „Udział Polski w narodowem odrodzeniu Czech", wydanym w Pradze w 1931 r., str. 508, nakładem Instytutu Słowiańskiego. Dzieła autorów polskich tłomaczono w Czechach chętnie, wielu kilkakrotnie. Kraszewskiego, Zapolskiej, Jeske - Choińskiego, całego Sienkiewicza, większość Przybyszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego, Reymonta, Weyssenhoffa, a z żyjących autorów Tetmajera, Ossendowskiego, Makuszyńskiego, Goetla, Grubińskiego i kilkunastu innych po jednej lub dwie książki. Naogół jednak ilościowo przedstawia się to na niekorzyść w stosunku do przekładów z innych literatur, tak, że o ile w r. 1931 w Czechosłowacji ukazało się przekładów z języka polskiego 14, to z francuskiego 211, z angielskiego 207, z niemieckiego 184 i t. d. Nieliczne przekłady poezji i sztuk scenicznych. Najsilniejsze wrażenie zyskała komedja Nowaczyńskiego „Wiosna narodów".

Podobny jak w literaturze czeskiej stosunek ilościowy przekładów w literaturze francuskiej: na 8 powieści polskich przypada angielskich 250, niemieckich 100, kilkadziesiąt włoskich i rosyjskich rocznie. Jedynie dochodowemi imprezami księgarskiemi okazały się te, które wydały przekłady Sienkiewicza i Ossendowskiego. Inne, narzucone paryskiemu rynkowi księgarskiemu przez polską urzędową propagandę, zawiodły. Natrętnie reklamowane Berenta „Żywe kamienie" zbył krytyk kilku złośliwemi uwagami.

Znacznie wydatniejsze rezultaty w kierunku zapoznania z istotnie wybitnemi dziełami literatury polskiej wydaje propaganda kulturalna we Włoszech, prowadzona, nie jak w Paryżu przez Polaków, ale przez kilku Włochów, uczonych literatów, entuzjastów polskiej literatury klasycznej i romantycznej. Dalszemi ważnemi centrami szerzenia we Włoszech wiedzy o Polsce są: Instytut im. A. Begeya w Turynie i rzymski Instytut Europy Wschodniej, a także Tow. Włosko-Polskie w Rzymie. Dzięki temu liczba tłómaczeń z polskiego stale wzrasta, przyczem jednak tłómaczy się dziesięć razy więcej z literatury rosyjskiej, a trzydzieści razy więcej z literatury francuskiej.

W Niemczech społeczeństwo niemieckie odnosi się do literatury polskiej raczej niechętnie, a o największych naszych pisarzach nic nie wiadomo. Są wprawdzie książki o literaturze polskiej, niekiedy omawiają literaturę naszą miesięczniki literackie, ale, oprócz pism katolickich, prasa niemiecka odnosi się do literatury polskiej lekceważąco i wrogo.

Dalej wymienia Grzegorczyk przekłady dokonane z książek polskich w Anglji, z tem, że naprzykład w r. 1928 przełożono 5 książek polskich, gdy w Polsce angielskich 116. Znaczne w ostatnim czasie powodzenie w Anglji i Stanach Zjednoczonych osiągnęły powieści F. Goetla.

Wydawane przekłady w Rosji, nie rzadko ze sfałszowanym tekstem, i przekłady w krajach bałkańskich coraz się rozpowszechniają.

Popularność największą teraz, tak jak i w latach minionych, mają dzieła Henryka Sienkiewicza.

Autor studjum „Literatura polska zagranicą" nie poprzestał na cyfrowem wyliczeniu przekładów w różnych krajach, ale w sposób przejrzysty ukazał stan wiedzy o Polsce w zagranicznych uniwersytetach, szkołach, instytucjach naukowych i upowszechniających tę wiedzę pracowniach badaczów, tłomaczów, bibljotekarzy i sympatyków. Nie sposób powtórzyć podanych mnogich, z jakże ofiarnym trudem, zdobytych informacji. Trzeba było w tym celu przetrząsnąć szereg z minionych lat wydawnictw perjodycznych w różnych językach, aby wyłowić wiadomości dotyczące przedmiotu i ukazać je w tym syntetycznym skrócie. Wiadomości z pism polskich miały w tej pracy znaczenie pomocnicze, ale raczej pośrednie, wymagające kontroli, ze względu, że pisma podają te wiadomości przeważnie protekcyjnie, tylko o tyle o ile jest to przekład autorów do danego pisma partyjnie lub towarzysko zbliżonych, o ile nie, przemilczają. Wskutek tego mylnie powiadomiona jest publiczność czytająca, a i zagraniczne firmy księgarskie, które mogłyby się zainteresować danym utworem dla swego użytku, niedostatecznie orjentują się w ewentualnem ryzyku. Metoda ścisła i objektywna jaka cechuje pióro Grzegorczyka, zdolność doskonałego rozplanowania tematu i jasność stylu pisarskiego powinnyby posłużyć za wskaźnik i wzór prac bibljograficznych.

A. W.

[1]) Piotr Grzegorczyk. „Literatura polska zagranicą, 1921 — 1932". Znak autorski rys. Wanda Zawidzka. Warszawa 1933. Odbitka z Rocznika Literackiego z r. 1932.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Przed rokiem. w nr. 6 „Myśli Nar." zamieściliśmy krytykę powieści M. Choromańskiego „Zazdrość i medycyna". Autor Z.W. dał recenzji tytuł: „Powieść o życiu zredukowanem". Redukcja człowieka bardzo się podobała w pewnych sferach, kształconych na żydowskich ideałach życia świadomego. Wiemy, że p. Choromański otrzymał za tę powieść najwyższą i najzaszczytniejszą nagrodę literacką, bo państwową *sub auspiciis* Akademji Literatury. Takie są dziś ideały kadeniczne kierowników kultury polskiej. Był nawet ktoś, kto w liście do redakcji reagował na krytykę naszą, utrzymując, że powieść jest interesująca, a to jest ostateczne kryterjum wartości w dziele sztuki. Dlatego w tem miejscu o tem piszemy w związku z chwilą bieżącą.

Choromańskiego Akademja wysunęła na świecznik duszy polskiej. Pociągnęli więc ku niemu, jak ćmy, maturzyści ze szkoły „Wiadomości Literackiej" i składają mu hołdy.

W ostatnim numerze studenckiej, sanacyjnej „Dekady“ znajdujemy wywiad z Choromańskim. Odszukano go gdzieś w Tatrach. Rozmowa była i polityczna i literacka. Jakież jego *credo*, jako pisarza myśliciela?

„Zwracam uwagę—pisze referent—na zupełne pominięcie (u Choromańskiego) czynnika t. zw. moralności. Choromański wyjaśnia, że kieruje się zawsze prawami przyrodniczemi i fizjologicznemi, odrzucając balast rzeczy złych, czy dobrych, ale nabytych.

„Wogóle Choromański myśli bardzo chłodno i realnie, kategorjami naukowca-przyrodnika, nim jednak z zawodu nie będąc. Przechodzimy do ugrupowań młodzieży państwowej i lewicowo-komunizującej, Legjon Młodych, ZPMD., Myśl Mocarstwowa.

„Pierwszem czynnem zetknięciem się Choromańskiego z literaturą polską było wydanie w języku rosyjskim „Antologji Poetów Polskich“, potem przetłumaczył również na rosyjski „Laur Olimpijski“ Wierzyńskiego. Mimo to od poezji jest teraz bardzo daleki.

— Dlaczego, czy nie uznaje pan poezji?

— Nie, nie uznaję. Może to nawet i źle, ale to mój osobisty pogląd i nie narzucam go nikomu. Dla mnie poeta, jak to ktoś powiedział, jest człowiekiem, balansującym po sznurze, rozłożonym na podłodze. Rozumiałbym go, gdyby sznur ten był zawieszony w przestrzeni. Nie uznaję wogóle ekstaz mistycznych, zawartych w poezji. Dla mnie pisanie wierszy przypomina pewne intymne, erotyczne ciągotki.. nic więcej.. bez żadnej realizacji. Ja zaś, proszę pana, jestem bardzo realny“.

A dalej taka charakterystyka:

„Wszystkie koncepcje literackie oparte są u niego na koncepcjach naukowych. (?). Strukturalne typy psychologiczne dzieli Choromański na 3 zasadnicze, według teorji niemieckiego uczonego Kretschmera, zawartej w dziele „Budowa ciała i charakteru“.

„Teorja ta jest równie trudna, co nieoczekiwana w swych konsekwencjach. Chodzi tu o połączenie pewnych cech rasowych, fizycznych, z cechami umysłowemi i warunkami ustrojowemi. Choromański dodaje od siebie, „że kto wie, czy zamiast walki klas lub ras nie istnieje poprostu walka konstytucyj fizycznych?“. Jeśli zgodzić się z tą teorją, 'o rozwiązanie kwestyj socjalnych i ustrojowych dokonałoby się samo przez się, drogą degeneracji fizycznej i wzrostu lentwy (?) intelektualnej, teoretycznej. Ta niezwykle śmiała koncepcja“...

Ze wszystkiego, o czem młodzież z „Dekady“ rozmawia z takiem namaszczeniem z Choromańskim — czy to w sprawie „tak zwanej moralności“, czy polityki, czy sztuki, europejczyk odrazu spostrzeże, że ma do czynienia z troglodytą, zepchniętym do tego poziomu przez bolszewicki materjalizm. Troglodyda, poduczony psycho-analizy, nie przestaje być barbarzyńcą. Byłoby nam wszystko jedno, na co schodzi duchowość pisarzy rosyjskich, ale nas musi interesować, dlaczego pisarz bolszewicki emigrował do Polski i dla czego Polska nakazuje przed nim pochylać sztandary kultury polskiej.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Zainteresowanie Śląskiem wzmaga się w miarę, jak i po tamtej stronie granicy rośnie ono w sposób niebywały. Nic dziwnego, że oczekuje się niecierpliwie drugiego tomu historji Śląska, który ma się ukazać pod egidą Polskiej Akademji Umiejętności, że śledzi się postępy nauki niemieckiej, co, oparte o już sześciotomową bibljografję Śląska Loewego, daje ciągle nowe przyczynki do dziejów i kultury nadodrzańskiego kraju. W takim czasie, kiedy, pod piórem Heckera, posiedli już Niemcy historję literatury niemieckiej na Śląsku, wypada pomyśleć i o polskiej.

Słusznie też podkreśla Ludwik Łakomy w książce, Piśmiennictwo Śląskie. (Katowice 1934.), że nie pamiętano o Śląskiej literaturze w polskiej nauce. Usiłuje zatem zapełnić lukę, sam, podając szereg nader ciekawych pozycyj, które uzupełniają zapewne i następne części jego pracy. Czyta się ją z zajęciem, choć żałuje się, że autor nie odniósł się do swego materjału więcej krytycznie i nie dał pewnej systematycznej całości, dzieląc go na działy, jak legendy, kroniki, wiersze, filozofja. Dzieło niemieckie Heckera przedstawia się pod tym tym względem bardziej naukowo, choć przypisuje Niemcom to, co wyszło z ręki polskiej. Wypada życzyć autorowi, by prace jego posunęła się raźno i przypomniała polonistom ciążący na nich obowiązek. Nie da się jednak zaprzeczyć, że głos w tej sprawie muszą mieć przedewszystkiem medjewiliści. A tych u nas nie jest wielu. (T. Gr.)

*

Ukazała się w druku krótka rozprawa adwokata Aleksandra Jackowskiego p.t. „O należnościach opiewających na dolary“. Autor w zwięzłej i jasnej formie wyjaśnia skomplikowany stan prawny tego zagadnienia, które do tej pory nie doczekało się ustawowego uregulowania. Podkreśla to tembardziej znaczenie praktyczne powyższej pracy oraz jej aktualność w chwili obecnej nietylko dla każdego prawnika, ale i dla szerokiego ogółu. Skład główny wydawnictwa w Towarzystwie Wydawniczem Młodych Prawników i Ekonomistów (W-wa, ul. Mazowiecka 10, „Księgarnia Rolnicza“) Cena broszury — 1 złoty.

*

Po dłuższej przerwie ukazuje się nowy tomik zasłużonej Bibljoteki Narodowej, której kontynuację podjęło Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Nowy tom zawiera dzieło: J. I. Kraszewski „Chata za wsią“. Opracował Stanisław Turowski (Bibljoteka Narodowa Nr. 122. Serja I. Stron L + 382 + 1 mapa. Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Cena zł. 3.80).

W myśl tradycji Bibljoteki Narodowej, wydanie to ujęte zostało przedewszystkiem z punktu widzenia naukowego: obszerny (50 stron druku) wstęp omawia genezę powieści, czas i miejsce akcji, fabułę, elementy tworzywa, język i styl, wreszcie ideę dzieła. Następnie rozpatruje wydawca wpływy literackie, jakim uległ twórca powieści, a w końcu wrażenie dzieła w społeczeństwo. Dopełnia wstępu bibljografja. Przedruk tekstu ujęty również krytycznie, oparto na wszystkich miarodajnych wydaniach tej powieści, zestawionych porównawczo. Zrozumienie gwarowych i obcych (cygańskich zwłaszcza) słów tekstu umożliwiają objaśnienia, dodane u dołu każdej strony tekstu. Dla studjujących, zarówno w szkole średniej, jak i na uniwersytecie, stanowić może ten nowy tomik Bibljoteki Narodowej nader cenną pomoc.

*

Owocem pracowitej szperaniny kolekcjonerskiej jest świeżo wydany przez bibljotekarza Stanisława Zielińskiego „Słownik pionierów polskich“. Całkowity tytuł: „Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich. (Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploatorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze emigracyjni). Warszawa 1933. Nakładem Instytutu Wydawniczego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. (Stron 682—16⁰. Cena w oprawie 20 zł.).

Sam autor podaje o słowniku następujące informacje: „Jest-to zasadniczo słownik podróżników polskich. Trudno jednak, pisząc o podróżnikach odkrywcach, zdobywcach, badaczach i eksploatatorach, pominąć wybitnych wychodźców działaczy emigracyjnych, którzy zaznaczyli się swą działalnością pionierską za oceanami. Emigracja, osadnictwo i kolonje, podróżnictwo i morze, są to terminy i pojęcia zazębiające się, stąd niesposób nie uwzględnić wybitniejszych ludzi morza. Wreszcie należało uwzględnić także wybitniejszych pisarzy i pracowników w tych dziedzinach. W ten sposób znalazło się w „Małym Słowniku“ około 10 proc. osób, których do podróżników zaliczyć nie można.

Słownik zawiera 1034 życiorysy, wybrane z 3500, które mam dotąd w ewidencji, przyczem nadmieniam, że liczba 3500 nie jest ostateczna, gdyż praca nad pełniejszym słownikiem trwa i stale odkrywam dalszych zapomnianych lub zgoła nieznanych podróżników.

Autor dodaje: Jako podróżnicy odkrywcy badacze nie szliśmy bynajmniej w ogonie narodów. I my możemy się wykazać setkami i tysiącami ludzi, którzy w dziedzinie podróżnictwa do ogólnego dorobku wnieśli walny dorobek Polski.

Otóż tę lukę w naszych wiadomościach pragnąłem uzupełnić, odszukać, odnaleźć i wydobyć na światło dzienne tych zapomnianych — byśmy mogli sobie sami uświadomić nowy tytuł do dumy a przed obcymi mogli się nim poszczycić i wykazać, że mamy i na tem polu prawa do respektowania nas.

Niemało mamy badaczy, których dorobek poszedł w zupełności na konto narodów obcych, nierzadko wrogich, którzy figurują w nauce jako Rosjanie, Niemcy, Anglicy, Francuzi i t. d. Tak być nie powinno. Kto był Polakiem, jego zasługi są zasługami polskiemi, jego dorobek naukowy jest dorobkiem nauki polskiej i jako taki, jako polski, winien być zapisany w dorobku ogólnym. Tych ludzi należy dla polskości rewindykować: wielkopolanin Strzelecki był Polakiem nie Anglikiem, Leon Barszczewski z tej racji tylko, że był pułkownikiem rosyjskim nie może być uważany za Rosjanina. A takich Barszczewskich i Strzeleckich więcej się znajduje w Małym Słowniku. Znajdują się i tacy o których polskość przyszli biografowie dopiero kopje kruszyć będą musieli“.

Praca St. Zielińskiego zasługuje na uznanie. Będzie ona niewątpliwie pomocna przy redagowaniu ogólnego Słownika Biograficznego do którego przystępuje Akademja Umiejętności.

*

Znana działaczka wileńska p. Ludwika Życka wydała „Krótki rys dziejów tajnej oświaty polskiej na ziemi Wileńskiej od r. 1880 do 1919“. (Wilno) W treściwym tym

szkicu opowiada autorka historję walki przeciw rusyfikacji. Walki orężne przeciw rządowi zaborczemu, spiski i bunty, zrywały się i wrzały bez przerwy. Po powstaniu Kościuszkowskiem, spisek Przeorów, udział w armji Napoleona, wojna w 1831 r. spisek braci Dalewskich, powstanie styczniowe. Każdy taki odruch dawał rządowi rosyjskiemu powód do odbierania ludności szkolnictwa, zakładów naukowych, prasy, teatrów i prawa przemawiania publicznie po polsku. Żywotność polskiej oświaty narodowej była tak rozgałęziona i silna, że jeszcze do roku 1863 przetrwało sporo zakładów naukowych, gimnazjum, progimnazjum, klasy przygotowawcze, szkoły parafjalne, pensje, seminarjum nauczycielskie. Wszystkie te zakłady po roku 63-cim zamknięto, albo zmieniono na instytucje rusyfikacyjne. Wobec tego zaczęto organizować tajne kursy kształcące i przez pół wieku prowadzono, prócz nauki przedmiotów ogólnych, naukę historji i języka polskiego w tajnych szkołach i szkółkach wiejskich. W jakich ta nauka odbywała się okolicznościach zewnętrznych i jaka była konieczność jej prowadzenia, to dość powiedzieć, że w szkołach państwowych za jedno słowo wymówione po polsku płacono wysokie kary i dziecko wypędzano ze szkoły z tak zwanym „wilczym biletem„, a w mieście po zamknięciu „Kurjera Litewskiego" do r. 1905 nie ukazał się na ulicach żaden polski druk, ani afisz, ani klepsydra po zmarłym, ani ulotka. Zakazane były polskie mowy pogrzebowe na cmentarzu i polskie śpiewy na procesjach. Organizowały się więc luźne komórki oświatowe, i działały dzięki poświęceniu i energji nauczycieli i nauczycielek, jak i dzięki temu, że policję można było łapówkami przekupywać. Odczyty w zakonspirowanych kółkach, kolportaż z zakonspirowanych bibliotek powieści H. Sienkiewicza i czasopism „Polak" i „Przegląd Wszechpolski" budziły i krzepiły uczucia narodowe. Rozwijała się programowo prowadzona nauka w mieszkaniach lub po lokalach pod firmą pralni, szwalni, kursów kroju, pracowni kwiatów, i gromadziła ku celom narodowym, dzieci i młodzież szkolną, rzemieślników, robotników i wieśniaków.

L. Życka w swem studjum „Krótki rys dziejów tajnej oświaty polskiej na ziemi Wileńskiej" podaje miejscowości, które były ważniejszemi ośrodkami kształcenia, daty i nazwiska działaczów i działaczek oświatowych i przebieg ich pracy w czasie rosyjskiego zaboru i za okupacji niemieckiej. Szereg chararakterystyk osób, szkół i nastrojów oświatowych w ramach ciężkiej atmosfery prześladowań i więzień.

Do historji oświaty w Polsce przybyła nowa karta, jaśniejąca wiarą i bohaterstwem. A. W.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Wśród polityków francuskich było zawsze, a i dziś jest dużo takich, co są jednocześnie dobrymi pisarzami, miłośnikami literatury (Barthou, Herriot i w. innych, jeden Briand tylko nie miał skłonności zarówno do pióra, jak i do książki), to też, gdy już są poza „sprawami" — oddają się pisaniu, zwłaszcza pamiętników z okresu własnej działalności, bądź też wogóle wspomnień życia swego. W tym dziale piśmiennictwa francuskiego mamy do zanotowania kilka świeżych dzieł, niepozbawionych ogólniejszego znaczenia.

Tak więc najstarszy z żyjących polityków Francji, znany historyk Gabriel Hanotaux, wydał ostatnio pierwszy tom swoich wspomnień p t.: *„Mon Temps" („De l'Empire à la République")*; inny znów, niegdyś poseł w Hadze, Charles Benoist, pisarz polityczny, który zasłynął jako cięty krytyk rządów parlamentarnych, wydaje już trzeci tom swych „Wspomnień" *„Souvenirs")*. W tomie tym, obejmującym okres czasu od 1902—1933 r., roztacza autor barwny obraz życia parlamentarnego Francji i szkicuje portrety wybitniejszych polityków, między innemi — Ribot'a, Clemenceau, Briand'a, Cumber'a, Delcassé'ego i t. p.

„Wielkiemu zwrotowi w polityce światowej" (*„Un grand tournant de la politique mondiale"*, 1904 — 1906), poświęcił swoją ostatnią książkę M. Paleologue, ambasador Francji w Piotrogrodzie czasu wielkiej wojny. Ta nowa praca autora „Rossji carów", przynosi sporo nieznanych dokumentów do historji politycznej pierwszego dziesiątka XX-go wieku, dotyczących polityki Delcassé'ego, wojny rosyjsko-japońskiej i t. p. (W. J.).

ZE ŚWIATA SZTUKI

W OSTATNIM miesiącu odbyła się w Zachęcie b. ciekawa wystawa grafiki (drzeworytów) Vallotton'a. Vallotton, artysta francuski, urodził się w Lozannie 1865 r., zmarł w 1925-tym, w Paryżu. Był malarzem, uprawiał akwafortę i drzeworyt. Najbardziej indywidualny i twórczy w drzeworycie, częścią swego dorobku w tej właśnie dziedzinie sztuki, zapewnił sobie trwałe imię w plastyce współczesnej. Dla nas pozatem jest postacią interesującą, ze względu na swą przyjaźń długoletnią z polakiem, Feliksem Jasińskim wybitnym naszym grafikiem XIX stulecia.

Działalność Vallotton'a przypada na okres zaczątków rozwoju grafiki, jako samodzielnej i odrębnej gałęzi sztuki. Zwłaszcza drzeworyt nie był wtenczas tak popularny jak dziś.

Techniki graficzne stosowano głównie przy kopjowaniu arcydzieł malarstwa, wykorzystując związaną z grafiką możność otrzymywania wielu odbitek. Toteż ówczesna technika graficzna, podążając za wzorem, musiała nieraz rezygnować z możliwości własnej interpretacji świata widzialnego i wypowiadała się środkami dość naturalistycznemi. Pozatem niektórzy malarze uprawiali mniej, lub więcej dorywczo akwafortę, już oczywiście jako sztukę oryginalną, a nie naśladowczą.

Na tem tle pomysły rozwiązywania ryciny, wyłącznie przy pomocy efektów czarno-białych, stały się nowością do tego stopnia rewolucyjną, że już w wykonaniu tuszem na papierze uważane były za prawdziwą grafikę. Toteż wiele drzeworytów z owych czasów przypomina poprostu rysunki piórkiem i tuszem. Przetłumaczenie skomplikowanego światłocienia głowy ludzkiej, np., na partje wyłącznie czarne i białe (czego malarstwo niezna) wydawało się grafikom ówczesnym dostateczne dla zaakcentowania odrębności tej gałęzi sztuki.

Z tego punktu widzenia (w sensie formalnym) wiele dawnych rewelacyj już dzisiaj niemi nie jest. Drzeworytnictwo, rozwinięte i pogłębione dziś jako technika, ma niesłychanie rozległą skalę środków wypowiedzi. Mimo to wartość drzeworytów Vallotton'a wcale z tego powodu nie zmalała, przeciwnie: związane pewnemi właściwościami swego stylu z epoką i przez to dla nas interesujące, są nadto: przedewszystkiem przypomnieniem rozległych horyzontów, w stronę których wyobraźnia współczesnego grafika dość rzadko zbacza. Dzieje się to z wyraźną dla polskiego drzeworytnictwa szkodą.

Niejednokrotnie stwierdzono wysoki poziom naszego drzeworytu, zaznaczając przytem bogatą różnorodność indywidualności graficznych. Trzeba się zastanowić nad tem, czy jednak nie są to w dużej mierze różnice dość powierzchowne, czysto formalne. Oczywiście nie można zarzutu uogólniać, ale zastanówmy się: jakie różnice przedewszystkiem rzucają się w oczy? Każdy (z naszych drzeworytników) tnie inaczej, każdy ma własny styl i stara się nie podejmować tematów, rozwiązywanych przez sąsiada. Dopiero postawienie jako tła grafiki Vallotton'a ujawnia na niem dobitnie podobieństwo rysów przedstawicieli polskiego dzeworytu, Gdy treścią rytów Vallotton'a jest działanie i wyraz, to naszych — wyobrażenie i kompozycje. My opowiadamy o wartościach graficznych, Vallotton opowiada wartościami graficznemi. U nas jest spokój i bezruch, u niego ruch i uczucie. Vallotton zna całą gamę uczuć: od tragizmu do ironji i filuterności. Potrafi być dramatyczny i nastrojowy. Może słusznie o sobie powiedzieć: jestem człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce. Nasza grafika mieszka w wieży z kości stoniowej. Vallotton nie odwraca się od życia, śledzi je bacznie i czujnie, by natychmiast ujawnić swój do jego zjawisk stosunek. U nas, nawet ekspresyjny i wyrazisty Kulisiewicz, chętnie pasowany na św. Franciszka,

przez krytyków żydowskich, nie jest właściwie współczującym obserwatorem, wszystko widziane nagina w sposób niemal bezlitosny do form swojej wizji. już z góry ukształtowanej, zanim świat widzialny stał się jej pokarmem.

Czerń drzeworytu ma w sobie coś mistycznego; wolno mu być opowiadaniem, ilustracją — dlaczego z tego nie korzystamy? Umiemy mówić (my graficy) bardzo pięknie, czy nie czas już zwrócić uwagę na to, o czem właściwie się mówi?

Vallotton potrafi przy minimum środków wydobyć *maximum* wyrazu. Jest piewcą Paryża, jego ulic i ludu. W technice prosty, umie w nieporównany sposób operować czernią.

WIKTOR PODOSKI

TEATR

DOMEK Z KART

W TEATRZE Letnim wystawiono komedję muzyczną w 7 obrazach B. Granichstaedtena p. t. „Domek z kart". Utwór niemiecki, podobno wiedeński. Teksty spolszczył Tadeusz Kończyc, dodano trochę piosenek i tango wyrobu polskiego, wyreżyserował to wszystko p. Borowski, efektowne kostjumy i dekoracje skomponowała p. Węgierkowa, muzyką kierował p. Altenberg.

Bajka komedjowa, piosenka operetkowa, taniec rewjowy—wszystko to złożyło się na całość, której teraz daje się miano komedji muzycznej, a którą nie tak dawno nazywało się operetką, dawniej zaś wodewilem. Najbardziej charakterystyczną cechą tego pomysłu teatralnego jest nawrót do zeszłowiecznego wdzięku naiwnej poetyckości, sięgającej poza czasy operetkowe i zupełny rozbrat z cyniczną pikanterją żydowskich zabaw rewjowych. Daje się wyczuwać z zachodu jakiś zdrowy powiew.

Bajka o marzycielskiej tancerce Maud, pomyślana żartobliwie i pod względem literackim i muzycznym, tworzy efektowną całość, bardzo pogodną i sympatyczną. Przyczyniły się do tego dziecinnie barwne dekoracje, słoneczne oświetlenie sceny, ale przedewszystkiem udatne sharmonizowanie słodkiego koktajlu.

Tancerka Maud w teatrzyku paryskim (z pochodzenia angielka) ma usposobienie marzycielskie. Lubi fantazjować; opowiada znajomym, pod wpływom nastroju poetyckiego, rozmaite wyssane z palce historyjki. Życie jest takie szare! Od czasu do czasu tedy nieco je podkoloryzowuje. Pewnemu młodzieńcowi, z którym los ją zetknął w przedziale angielskiego wagonu kolejowego — przedstawia się jako księżna. Kłamstewko to popiera okazaniem biletu wizytowego, który odczepiła od jakiejś książęcej walizy podczas przeprawy przez kanał La Manche. Otóż przypadek zdarzył, że młody człowiek, przed którym odgrywa rolę rzekomej księżnej — jest właśnie właścicielem walizy, od której bilet wizytowy zostaje odczepiony. Lord zakochuje się w girlasce i żeni się z nią w trzecim akcie. Kłamstwo staje się prawdą. Bajka się realizuje.

Sztukę grają wybornie pp.: Malicka, Maszyński, Czaplińska i Krzewiński. Najwięcej oklasków zbiera Malicka. Od Szyllerowskiej Marji Stuart do roli girlaski skok był duży. Malicka wykonała go z wielkim wdziękiem. P. Marjusz Maszyński był znakomity i jak zawsze gorąco witany.

S.

MUZYKA

FILHARMONJA. — Tak się niejednokrotnie zdarza, że szczegóły wprowadzają w błąd, zezwalając pozornie na wydobywanie zdecydowanych sądów o charakterze ogólnym. Często to zjawisko jeśli chodzi o kwalifikowanie sztuki współczesnej. Po całym okresie doświadczeń formalnych zastosowywanie tych zdobyczy prowadzi czasem do wysnuwania wniosków będących niczem innem, jak tylko jednem nieporozumieniem. Nie trzeba przecież zapominać, że korzystanie z dorobku najnowszego nie oznacza już tworzenia nowych wartości. Inna znowuż kwestja, jak się z niego korzysta. Dlatego zaliczenie Suity Zoltana Kodaly'ego do muzyki współczesnej na takich jedynie podstawach jak np. solowe traktowanie perkusji przez kompozytora wydaje mi się sądem posuniętym nieco zadaleko. Przyczem — zbytnie to przywiązywanie wagi do formy, przyznawanie jej znaczenia rozstrzygającego. A to jest właśnie jeden z najbardziej charakterystycznych przejawów współczesności, jeśli nie najcharakterystyczniejszy.

Suita Kodaly'ego ze swoją wczorajszą programowością nie jest w stanie dzisiaj wziąść już nikogo. Ale właśnie dlatego, że reprezentuje dzień wczorajszy. Dosłownie dzień wczorajszy mimo pewnych pozorów mogących istotnie wprowadzić w błąd.

Podobnie rzecz ma się z „Impresjami hiszpańskiemi" Maklakiewicza.

Wywołały powszechne zdziwienie. Jakto — pytano — po symfonji „Swięty Boże", koncercie wiolenczelowym i skrzypcowym, po „Mszy Swiętokrzyskiej"?

Ale Maklakiewicz sam się dołącza do tych głosów i dziwi się sobie, ostro krytykującego swe tango symfoniczne. Ładne bo odważne przyznanie się do błędu. Uprawnia nas ono do snucia wniosków, których podkładem wcale nie będzie pesymizm. Wierzymy nadał w dużej miary talent kompozytora.

Solistą piątkowego koncertu był Robert Casadeus. Swietny pianista grał koncert fortepianowy *b-dur* Brahmsa.

Uproszczonem rozumowaniem nazwałem sąd, który głosi, że Casadesus traktuje starych mistrzów tak, jak kompozytorów współczesnych. Mogę tu być błędnie zrozumiany. Chodzi mi wyraźnie o treść słowa „traktuje", które oznacza świadomy stosunek i zawiera już pewne koncepcje myślowe.

Koncert Brahmsa odegrany z całą precyzją ogromnej techniki, jaką artysta rozporządza, mógłby wywołać całą dyskusję na temat stylu brahmsowskiego; to jednak pewne, że mimo różnych zdań natury zasadniczej, wykonanie musiałoby wywołać i rzeczywiście wywołało jeden wspólny poklask.

Adam Dołżycki umie prowadzić orkiestrę, gdy stanowi ona tło koncertu solowego. Rzadka to i cenna zaleta. Dobrze wykonał „Impresje" Maklakiewicza, za mało natomiast wydobył groteski z suity Kodaly'ego.

Najmniej udatnie wypadł Débussy. Okazuje się, że mimo pozorów „Popołudnie fauna" przedstawia dużą trudność. Daje mi się to zauważyć już nie po ras pierwszy.

W. NARUSZ

FILM

STYLOWY: „Królowa Krystyna". reż. Ruben Mamoulian.

Znowu mamy film historyczny. Zrobiony przez zbyt wytrawnego reżysera, by można mu było zarzucić jakiekolwiek poważniejsze usterki. Jednak, poza stwierdzeniem roboty inteligentnej i starannej, nie pozostawia w nas głębszego wrażenia. Mimo udatnych pojedyńczych scen i obrazów, zamało jest naogół wygrany kinowo i zadużo w nim rzeczy mieści się w djalogach.

Nie możemy nie przyznać słuszności Kanclerzowi Oxenstierne, gdy twierdzi, że królowa Krystyna (Garbo) powinna poświęcić szczęście osobiste dla dobra państwa. Ponieważ jednak królowa pragnie postąpić inaczej, więc film właściwie opowiada dzieje jej romansu. (B. piękna jest scena niema, gdy Krystyna obchodzi powoli pokój w oberży, by zapamiętać na zawsze miejsce gdzie była szczęśliwa).

W jednym fragmencie tylko reżyser się zbłaźnił. Mianowicie, gdy podburzony przez dworskiego intryganta tłum, wdziera się na schody pałacu, królowa zatrzymuje prowodyra i pyta: Czem sie zajmujecie? „Jestem kowalem Miłościwa Pani" „Zapewne dobrze umiecie się obchodzić z żelazem?" „O tak" — odpowiada ten z dumą „przecież jestem kowalem z dziada i pradziada" „A ja z dziada pradziada jestem królową" — mówi Krystyna — „i znam się na tem, jak wy na kowalstwie. Nie wtrącajcie się więc do rządów i wracajcie do swoich spraw, jak ja wrócę do swoich".

Przekonany słusznością takiego *dictum*, tłum rozchodzi się, wiwatując na cześć królowej. A królowa wraca do swoich spraw... w ramiona kochanka.

Kilka prześlicznych zbliżeń z Gretą Garbo. Ilustracja muzyczna daleko bardziej subtelna, niż to się zazwyczaj zdarza w filmach amerykańskich.

W roli 6 letniej Krystyny świetnie się spisał mały brzdąc, Cora Sue Collins.

KANDYD

OFENSYWA

PRZEPĘDZENIE Z HISZPANJI

DLA naszych espanologów literackich otwiera się teraz wdzięczne pole pracy. Jest ich niewielu, ale są. Pierwszy dr. Boyé niestrudzony, nie zniechęcony a świetny, dziś może wśród tłómaczów pierwszy, który po kongenjalnie przepolszczonym „Don Kiszocie" dał teraz imponującego ni skazitelną polszczyzną Dantego (Dante Vivo Papini'ego).

Jest dalej znawcą Hiszpanji p. St. Essmanowski Pokochał ją Wierzyński. Długo tam mieszkali państwo Kowalscy autor i autorka we Lwowie osiadli. Ostatnio pani Wyleżyńska i kapitan Lepecki, ten coprawda nieścisły i zbyt wolnomurarski w swych reporterkach. W każdym razie jednak mogliby ruszyć z martwego punktu pewną sprawę albo Boyé albo Essmanowski. A sprawa zaś jest taka:

Niejaki Valeriu Marcu, *recte* Marcus, żyd tym razem „rumuński". skryba młoda ale forsowana przez europejską Maffję Antychrystjańską, wydał nakładem przebogatej napastniczo-pansemickiej firmy nakładczej „holenderskiej" (*Querido* w Amsterdamie) oszukańczą dyssertację historyczną p.t. „*Die Vertreibung der Juden aus Spanien*". Sanhedryn Syonu nakazał ten temat aktualny wyciągnąć z półek i przerabiać galopem różnym interpretatorom w różnych językach. Lada chwila i u nas któryś ze Spasowiaków czy zwykłych handelsmanów wystąpi z broszurą na ten temat. Jak to sobie niby zaszkodziły Hiszpany, przepędzając rozpanoszoną do roku 1492 *juderię* hiszpańską. Że niby do edyktu królowej Izabelli i króla Ferdynanda w r. 1492 wszystko w Hiszpanji szło świetnie, a dzięki żydom i ich genjalności państwo w potęgę rosło, kwitły przemysły, handel, sztuka, literatura, żyć i nie umierać; edykt wychodzi, antysemici górą, ale państwo upada i zamiera i kończy się.

Konwencjonalny ten pogląd, teraz przez rumuńskiego szrajbełesa na emigracji po niemiecku odświeżony, utarł się już oddawna i popularny był długie czasy w t. zwanej inteligencji. Jak na króla Filipa II patrzymy nadal przez okulary protestanta Schillera (Don Carlos), tak samo i eksmisję żydów (i Maurów) z Hiszpanji, jak również tak zwaną Inkwizycję sądzimy wedle dzieł protestantów Rankego, Gregoroviusa, Mommsena oraz masońskich „liberalnych" historyków i... beletrystów francuskich. Ich analiza, interpretacja i poglądy na Filipa II, na Inkwizycje, na wypędzenie żydów z Hiszpanji narzuciły się siłą talentów pisarskich całej inteligencji europejskiej. Całe dziesiątki lat żydostwo europejskie w ten sposób inspirowało i odpowiednio wysoko opłacało tych pisarzy (tak historyków jak i beletrystów), którzy podejmowali się szkalować Izabellę, Ferdynanda, Filipa II, Inkwizycję, Jezuitów, Dominikanów. Wychodzili wszyscy z podstawy bezecnego kłamstwa, że przepędzenie to „*la plus colossale erreur judiciaire*", że Filip II to potwór, Izabella to najszkodliwsza monarchini, a angielska królowa Elżbieta to czarujący genjusz..., jak o tem ostatnio nas jeszcze pouczał żydowski dramatysta Brückner, w polskim „Narodowym" wystawiony, w „Porannym" wychwalony a z Niemiec przepędzony. Dziś jeszcze tak p. Rzymowski (Lelum) jak p. Stpiczyński (Polelum) gotowiby przysięgać na to, że Filip II to wpół obłąkany dewot i bigot, klęczący od rana do nocy, kierowany przez szatańskich mnichów w długich habitach. Taki sam pogląd ma na te sprawy i... ulica... i inteligencja, cierpiąca na paraliż postępowy, jak i ci świeżego stempla „arystokraci ducha", pożal się Boże: „*clerki*", antyklerykalne klerki. Jest to wygodne, prostackie uproszczenie sobie całego zagadnienia, jeżeli nie wprost prostactwo, naiwny prymitywizm i parafjańszczyzna. Jak na Inkwizycję zapatrywali się kilkadziesiąt lat temu Sue, Dumas, Montepin, a w naszych czasach... Szalom Asz, czy Arsch (kawaler orderu Sanacja Restituta), tak samo zapatrują się u nas w poglądy intelektuele z „Akademji" i garsony z prasy. Tkwi w tem grube zacofanie i passeizm. Należałoby te poglądy poddać rewizji i korekcie a potem starać się o rozpowszechnienie nowej prawdy przynajmniej w wyższych kręgach t. zw. inteligencji rodzimej.

Filip II całkiem inaczej prezentuje się w nowej monografji niemieckiej prof. Reinholda Schneidera (1934).

Jaką była autentyczna Inkwizycja i historyczny... Torquemada o tem rewelacyjne nowe prawdy znajdują się w kapitalnem dziele największego dziś historyka hiszpańskiego prof. Rafaela Altamira, t. j. w „Historji Cywilizacji Hiszpańskiej"; wnosząc tylko z kilku recenzji zamieszczonych w prasie poważnej francuskiej i niemieckiej „djabeł" nie tylko nie taki czarny, jak go nam przez sto lat odmalowywano, ale w danych warunkach ówczesnych Inkwizycja była bezwzględną koniecznością i pozytywnie bardzo przydała się dla skonsolidowania i państwa i kultury hiszpańskiej. W porównaniu zaś z faszystoską „Ovrą", z Sowieckiem G. P. U. z Hitleroską „koncentracją obozową", z „czarnymi gabinetami" w Paryżu, z prześladowaniem katolicyzmu w Anglji Cromwelloskiej i t. p. Inkwizycja wychodzi bezwarunkowo dodatniej, jaśniej i etyczniej.

Co się zaś tyczy trzeciego zagadnienia, t. j. wypędzenia żydów z Hiszpanji i konsekwencji tego, to fałsz i oszustwo historyków masońskich i pansemickich leży jak na dłoni.

Dla rozświetlenia tej sprawy i obalenia muru kłamstw i łgarstw należy tylko zestawić i porównać dawne publikacje z nowemi i z tej konfrontacji wyciągnąć logiczne konsekwencje. Lwowianin (*sic*), a obecnie rabin w Szwecji (*sic*) M. Ehrenpreis napisał ciekawą książkę o Hiszpanji p. t.: „*Le Pays entre Orient et Occident*". Niemiec dr. Fritz Bauer jeszcze ciekawszą: „*Die Juden im Christlichen Spanien*". Najciekawszą zaś na ten temat Francuz Henri Hauser p. t.: „*La Preponderation espagnole 1559 — 1660*" (*Paris. Alcan*). No i cóż się z nich okazuje? Właśnie dopiero od przepędzenia żydów (i Maurów) zaczyna się nagły i... nieprzewidziany, wspaniały i olśniewający rozrost i rozwój potęgi hiszpańskiej! To stwierdza Hauser, profesor wskroś zsemityzowanej i masońskiej paryskiej Sorbony! Najwyższy rozkwit sztuki dyplomatycznej! Wojsko i flota! Odkrycie Ameryki i podróże naokoło świata. Velasquez i Cervantes. Karol V. Święta Teresa. Państwo „w którem nie zachodzi słońce". Największe i najlepsze uniwersytety. Obyczajowość narzucająca się Europie. Pieniądz wysokocenny, jak za naszych czasów (do wczoraj) dolar. Najwięksi dramatyści, najodważniejsi wodzowie-zdobywcy. Hiszpanja przez stopięćdziesiąt lat na czele wszystkich państw europejskich. Złoty wiek Hiszpanji.

Myli się tedy rumuński żurnalista Valeriu Marcu (?).

Bliżsi zaś prawdy są zdaje się profesor i uczony ze Salamanki Rafael Altamira i prof. Sorbony Henri Hauser.

Aktualnie dobrzeby więc było, żeby tym problemem gruntownie i rzeczowo zajęli się nasi espanolodzy dr. Boyé albo p. Essmanowski, uzupełniając sobie literaturę tematu..., tu ledwie naszkicowaną. Ale chyba zaciekawiającą??

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Pracowity hrabia.

Maurycy Potocki z Jabłonny w „Tygodniku Illustrowanym" pisze:

Na mocno zdewastowanej ojcowiźnie stanęli do pracy myśliwi Polski Odrodzonej. Lecz zew starego rogu zagrzał ludzi do pracy i dziś już łowiska nasze, z gruzów szybko powstają i choć wielką jeszcze pracę wykonać nam będzie trzeba, żarzą się serca myśliwych nadzieją, że poczesne miejsce w tej dziedzinie, wśród narodów Europy zajmiemy. A do pracy tej pobudza nas dźwięczny głos starego rogu, który w sercach naszych wypraw myśliwskich rozżarza wspomnienia. Wspomnienia wśród trudów i znoju zdobytych rozkoszy, wspomnienia, które żar młodzieńczy do serca wlewają i zdają się na nowo prężyć mięśnie do dalszej dla ukochanego łowiectwa pracy i nadziei największej dla myśliwego nagrody, zdobycia pięknego trofeum."

Pracuj pan zdrów, panie hrabio.

*

W salonie państwa Bezdańskich toczyła się rozmowa o komunizmie wśród młodzieży sanacyjnej. Dziwiono się bardzo, skąd się on tam wziął. Znakomity teoretyk wychowania państwowego, zabrawszy głos, mówił:

— Ppproszę pppaństwa, mój syn się jąjąka. W głogłowę zachodzę, skąd mu się to wwziężwzięło...

— Nigdy nic nie wiadomo — zakonkludowano.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.